



STOLECZNY POLICYJNY MAGAZYN

ISSN 1731-4550 magazyn-ksp.policja.gov.pl 09/2023

W SŁUŻBIE I POZA NIĄ



POLICYJNE DRONY

POMAGAJĄ W NADZORZE NAD DROGAMI s. 31

POD BOMBAMI s. 3

DZIELNICOWY, KTÓRY POMAGA s. 9

NOWE TECHNOLOGIE W SŁUŻBIE POLICJI s. 26



★ Tekst Edyta Adamus, zdjęcia Marek Szałajski

Ślubowali strzec porządku i bezpieczeństwa

Uroczyste ślubowanie w Białej Sali Komendy Stołecznej Policji złożyło 42 funkcjonariuszy, w tym 12 pań. Słowa roty nowo przyjęci policjanci powtarzali za Komendantem Stołecznym Policji nadinsp. Pawłem Dzierżakiem:

„Ja obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, świadom podejmowanych obowiązków policjanta, ślubuję: służyć wiernie Narodowi, chronić ustanowiony Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej porządek prawny, strzec bezpieczeństwa Państwa i jego obywateli, nawet z narażeniem życia. Wykonując powierzone mi zadania, ślubuję pilnie przestrzegać prawa, dochować wierności konstytucyjnym organom, przestrzegać dyscypliny służbowej oraz wykonywać rozkazy i polecenia przełożonych. Ślubuję strzec tajemnicy państwowej i służbowej, a także honoru, godności i dobrego imienia służby oraz przestrzegać zasad etyki zawodowej”.

Podczas krótkiego przemówienia do nowych policjantów szef garnizonu stołecznego nadinsp. Paweł Dzierżak podkreślił: – Dziś wstępujecie do rodziny policyjnej, której podstawowym obowiązkiem jest zapewnienie porządku i bezpieczeństwa. Bardzo się cieszę z Waszego wyboru. To wybór trudny, wymagający i niebezpieczny. Rozpoczynacie służbę w formacji, której społeczność często naraża swoje życie i zdrowie po to, aby zapewnić przestrzeganie prawa, dbać o bezpieczeństwo obywateli. To wielkie zobowiązanie, przez Wasz wizerunek w społeczeństwie będzie odbierana cała formacja. Sprostajcie temu zadaniu.



WRZESIEŃ 2023

W NUMERZE

★ AKTUALNOŚCI

- 2 ŚLUBOWALI STRZEC PORZĄDKU I BEZPIECZEŃSTWA
- 3 POD BOMBAMI
- 8 LOSY POLICJANTÓW PO KAPITULACJI
- 9 DZIELNICOWY, KTÓRY POMAGA
- 12 PRZEDE WSZYSTKIM SŁUCHAĆ
- 15 KONTAKT Z MIESZKAŃCAMI
- 18 MAREK "MROKU" MROSZCZYK
- 23 MOTO DYZIO
- 25 CIEKAWOSTKI

★ TECHNOLOGIE

- 26 NOWE TECHNOLOGIE W SŁUŻBIE POLICJI

★ WYPOSAŻENIE

- 31 POLICYJNE DRONY

★ PORADNIK

- 35 DZIECI W SAMOCHODZIE

★ TRENING I ZDROWIE

- 36 SAUNA DLA RELAKSU I WZMOCNIENIA ORGANIZMU



magazyn-ksp.policja.gov.pl

REDAKCJA

Redaktor naczelny: Mariusz Mrozek
Karina Pohoska
Daniel Niezdropa
Tomasz Oleszczuk

Okładka: Tomasz Oleszczuk, WKS KSP

Dołącz do nas na swoich ulubionych platformach społecznościowych. Stołecznych policjantów możesz obserwować na profilach KSP na: Facebooku, Instagramie, Tik Toku, Twitterze oraz YouTube. Zapraszamy!



Stołeczny Magazyn Policyjny - miesięcznik, ISSN 1731-4550. Nakład: 2000 egzemplarzy. Adres redakcji: ul. Nowolipie 2, 00-150 Warszawa, e-mail: redakcjasm@gmail.com, Telefon: 47 72 338-40; 47 72 338-41. Druk: TOP DRUK sp. z o.o, sp.k. ul. Nowogrodzka 151A, 18-400 Łomża. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania, zmiany tytułów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku. Za treść zamieszczanych ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Miesięcznik rozprowadzany jest bezpłatnie w policyjnej dystrybucji wewnętrznej.



POD BOMBAMI

POLICJA PAŃSTWOWA I STRAŻ OBYWATELSKA
W WARSZAWIE WE WRZEŚNIU 1939 ROKU

★Tekst Piotr Hac

Agresja III Rzeszy, a następnie Związku Radzieckiego w 1939 roku na Polskę, to dla Policji Państwowej okres tragiczny, zakończony praktyczną likwidacją tej formacji. Policjanci wykazali się wówczas oddaniem służbie, a niejednokrotnie i heroizmem, lecz ponieśli przy tym ciężkie straty i ostatecznie w większości ulegli rozproszeniu podczas dramatycznego wrześniowego odwrotu. W trakcie kampanii okazało się, że istotną rolę operacyjną dla wojsk polskich odegrała Warszawa, a zapewnienie bezpieczeństwa publicznego w bombardowanej stolicy stało się jednym z elementów podtrzymywania oporu przez obrońców tego miasta.

POLICJA PAŃSTWOWA W OBliczu WOJNY

Policja Państwowa była w II Rzeczypospolitej najważniejszą formacją bezpieczeństwa wewnętrznego, jednolicie zorganizowaną (obok Policji Województwa Śląskiego) i hierarchicznie zarządzaną. Przygotowywane plany obrony państwa przed zagrożeniem zewnętrznym nie ominęły Policji Państwowej i miała ona do spełnienia określone zadania na czas wojny, przede wszystkim w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa publicznego w strefie nieobjętej bezpośrednimi działaniami wojennymi, przeciwdziałania dywersji i sabotażowi, jak również ochrony linii kolejowych. Późniejsze wydarzenia pokazały wprawdzie, że plan głębszego wycofania funkcjonariuszy nie był opracowany, jednak ponoszono w tym zakresie konsekwencje braku ogólnej koncepcji dłuższego prowadzenia kampanii. Sam pomysł ewakuowania policjantów z terenów zajmowanych przez wroga wynikał z traktowania Policji Państwowej jako uzupełnienia sił zbrojnych i nie uwzględniał konieczności utrzymywania porządku publicznego po wycofaniu się własnych wojsk, pozostawiając to zagadnienie w gestii zajmującego teren nieprzyjaciela. Należy zresztą pamiętać, że policjanci brali czynny udział w wojnie 1920 roku i posiadano z tego tytułu pewne doświadczenia.

Niestety, w opracowanych na wypadek konfliktu planach nie uwzględniono koncepcji obrony Warszawy przed zagrożeniem ze strony obcych wojsk lądowych, koncentrując się na przeciwdziałaniu spodziewanym nalotom. Błąd ten bardzo szybko zweryfikowała wojenna rzeczywistość i ostatecznie obronę lądową stolicy w dużej mierze improwizowano.

Warszawska Policja (Komenda Policji Państwowej m.st. Warszawy), funkcjonująca na prawach okręgu wojewódzkiego, liczyła przed wybuchem wojny około 3500 funkcjonariuszy i pracowników, z czego 640 służyło w Urzędzie Śledczym, a ponad 500 stanowiło rezerwę – odpowiednik dzisiejszych pododdziałów prewencji. Policjanci zorganizowani byli w dwadzieścia cztery komisariaty, dwa komisariaty kolejowe, jeden rzeczny oraz izbę zatrzymań. Terytorialnie miasto Warszawa było znacznie mniejsze niż obecnie (przykładowo: Bródno, Młociny, Wilanów czy Włochy były odrębnymi gminami w powiecie warszawskim, niejako otaczającym stolicę), choć ludność oceniano na około 1,3 mln osób.

POLICJA W WARSZAWIE PRZED OBLĘŻENIEM

Przygotowania stołecznych policjantów do ewentualnego działania w warunkach wojennych rozpoczęły się już w 1938 roku, gdy określono wytyczne dotyczące kierowania ruchem kołowym i pieszym w mieście na wypadek mobilizacji. W marcu kolejnego roku rozpoczęto cykl ćwiczeń przeciwlotniczych, w ramach których funkcjonariusze sprawdzali między innymi stan zaciemnienia miasta. Wraz ze zbliżaniem się zawieruchy wojennej liczba czynności przewidzianych dla Policji Państwowej wzrastała, co przy poważnym „zwykłym” obciążeniu obowiązkami powodowało zapewne poczucie pewnego przemęczenia jeszcze przed wystąpieniem najcięższych wyzwań. 22 sierpnia 1939 roku podniesiono stopień gotowości do działań dla warszawskich policjantów. W kolejnych dniach funkcjonariusze rozpoczęli dostarczanie kart



Urzednicy i urzedniczki oraz szeregowi I komisariatu Policji Państwowej podczas kopania rowów przeciwlotniczych na dziedzińcu szkoły przy ulicy Dobrej 68. W tle z lewej dom kąpielowy i mieszkalny na terenie Inspekcji Sieci Wodociągowej i Kanalizacyjnej przy ulicy Lipowej 2. Sierpień 1939 roku. (Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe Sygn. 3/1/0/7/3134/7)

powołania w związku z poszczególnymi fazami mobilizacji. Przyjmowano także rezerwistów jako wzmocnienie Policji Państwowej, jak również zorganizowano jedną kompanię ochrony linii kolejowych. Warszawska rezerwa konna została wyłączona spod władztwa Komendy m.st. Warszawy i przekazana bezpośrednio Komendzie Głównej. Ogłoszenie mobilizacji powszechnej (początkowo 30 sierpnia, następnie odwołanej i przesuniętej o jeden dzień) spowodowało, że policjanci musieli borykać się ze zwiększonym ruchem ludności i pojazdów w mieście. Wystawiono także wzmoczoną ochronę budynków władz publicznych i przedstawicielstw dyplomatycznych w Warszawie, jak też obiektów użyteczności publicznej (elektrownie, gazownie, mosty, wiadukty, dworce, banki itp.), a część funkcjonariuszy brała czynny udział w kopaniu rowów przeciwlotniczych mających zapewnić ludności ochronę podczas nalotów.

Pierwszego września, wraz z rozpoczęciem niemieckiej agresji, policjanci zobligowani zostali do sprostania dodatkowym poważnym obowiązkom. Do dotychczasowych wyzwań doszły nowe, funkcjonariusze już do końca oblężenia zabezpieczali choćby miejsca upadku bomb lotniczych bądź strąconych samolotów, a od 8 września także pocisków artylerii niemieckiej. W tego typu sytuacjach, poza ratowaniem życia i zdrowia poszkodowanych, chodziło o przeciwdziałanie gromadzeniu się gapiów, jak też ewentualnym grabieżom pozostawionego mienia. W dniu wybuchu wojny pojawiła się konieczność przeprowadzenia planowanej od dawna akcji zatrzymania w celu internowania wytypowanych obywateli narodowości niemieckiej. Niestety przedsięwzięcie to zostało opóźnione z przyczyn politycznych, co skutkowało tym, że osób tych należało dopiero poszukiwać (większość z nich zapewne domyślała się takiego kroku władz polskich). Już niejako „pod bombami” i w Warszawie do północy 1 września na wytypowane 543 osoby zatrzymano jedynie 106, organizując przy tym na noc 20 zasadzek.

Duży nakład pracy musiała policjantom przysporzyć akcja odbierania broni palnej od osób fizycznych, w ramach której w każdej jednostce Policji Państwowej należało przygotować stosowne pomieszczenie magazynowe, założyć odrębną księgę depozytową i wypisywać blankiety pokwitowań. Inne rygory wprowadzonego stanu wojennego dotyczyły także przejmowania radiostacji krótkofalowych, zakazu gromadzenia się osób w miejscach publicznych, jak i fotografowania oddziałów wojska. Dodatkowo 2 września ogłoszono w całym kraju amnestię, co spowodowało wypuszczenie części osadzonych z zakładów karnych, a to mogło mieć wpływ na pogorszenie się stanu bezpieczeństwa publicznego.

Policjanci garnizonu warszawskiego musieli także więcej uwagi przeznaczyć na zabezpieczenie wojennych siedzib urzędów władz centralnych i niektórych dowództw wojskowych. Do tego doszło jeszcze konwojowanie personelu niemieckiej ambasady w Warszawie do granicy polsko-litewskiej oraz konsulatów niemieckich w Polsce do granicy z Rumunią. Z kolei funkcjonariusze stołecznego urzędu śledczego zbierali wszelkie informacje



Urzędnicy i urzędniczki oraz szeregowi I komisariatu Policji Państwowej podczas kopania rowów przeciwlotniczych na dziedzińcu szkoły przy ulicy Dobrej 68. Sierpień 1939 roku. (Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe Sygn. 3/1/0/7/3134/8)

na temat nastrojów panujących wśród mieszkańców miasta oraz sytuacji aprowizacyjnej. Ponadto 4 września z braku innych sił, wysłano grupę kilkudziesięciu warszawskich policjantów do regulowania ruchu na południe od Wyszogrodu.

Wraz z pogarszaniem się sytuacji na froncie, do stolicy zaczęły spływać tłumy uchodźców, rozbitków z oddziałów wojskowych oraz ewakuowani urzędnicy i członkowie ich rodzin. Osoby te rozlokowywano w dostępnych obiektach, choć ich obecność zwiększała ruch na ulicach miasta. Z powodu braku możliwości nie przeprowadzono planowanej przed wojną częściowej relokacji mieszkańców Warszawy, jednak niektórzy z nich wyjeżdżali samorzutnie, pomimo tego, że transport kolejowy obciążony był transportami dla wojska. Sytuację i nastrój warszawiaków niewątpliwie pogorszyła ewakuacja urzędów centralnych, odbywająca się od 4 września, niestety połączona z chaosem decyzyjnym i sprawiająca wrażenie ucieczki. Ponieważ improwizowano obronę lądową Warszawy, nie do końca było wiadomo, czy miasto będzie bronione i czy uda się powstrzymać niemieckie zagony pancerne. Ze stolicy wyjechała Komenda Główna Policji Państwowej, natomiast część stołecznych policjantów zapewne zaangażowano



Tłum polskich obywateli obserwuje, jak tłumacz Julienu Bryana wyjaśnia policjantowi, że mężczyzna w podwiniętej fedorze to amerykański fotograf Julien Bryan, a nie niemiecki szpieg. Wrzesień 1939 roku. (Prawa autorskie: archiwum fotografii Muzeum Pamięci Holokaustu w Stanach Zjednoczonych – zdjęcie nr 56193, pochodzenie: Archiwum Julienu Bryana)

do konwojowania transportów różnych ministerstw i urzędów, co osłabiło siły i tak przeciążonego zadaniami garnizonu. Z uwagi na ostatecznie podjętą decyzję o obronie stolicy, Komendant Policji Państwowej m.st. Warszawy podinsp. Marian Koziński, w uzgodnieniu ze Stefanem Starzyńskim – prezydentem miasta – podjął decyzję o pozostaniu wraz z podległymi sobie funkcjonariuszami w Warszawie, co z perspektywy czasu należy uznać za słuszną. Od 8 września, gdy Starzyński został mianowany Komisarzem Cywilnym przy Dowództwie Obrony Warszawy, warszawska Policja Państwowa formalnie już mu podlegała.

POWÓŁANIE STRAŻY OBYWATELSKIEJ

Z powodu znacznego wzrostu zagrożeń, jak i wspomnianego osłabienia miejscowego garnizonu policyjnego, prezydent Starzyński 5 września powołał do życia organizację społeczną o nazwie Straż Obywatelska, która miała dbać o porządek publiczny, bezpieczeństwo mieszkańców Warszawy oraz chronić ich mienie. Do Straży tej mogły wstępować osoby legitymujące się dowodem osobistym z fotografią, po wskazaniu dwóch wiarygodnych mieszkańców, którzy udzielali referencji kandydatowi. Członkowie Straży z założenia pełnili swoje obowiązki bez broni palnej, mieli działać w „pierwszym rzędzie perswazją, pouczeniem, względnie wezwaniem pomocy Policji Państwowej”, jak to wskazywał w swoim pierwszym rozkazie Janusz Reguński – Komendant Główny Straży Obywatelskiej. Niekiedy strażnicy byli uzbrajani w broń pocho-

dzącą z rekwizycji bądź z zapasów policyjnych, szczególnie gdy pełnili służbę przy ochronie pozostałych placówek dyplomatycznych, magazynów, obiektów szczególnie ważnych, jak też w zakładach karnych (w związku z ewakuacją funkcjonariuszy Straży Więziennej). Straż Obywatelska w Warszawie zorganizowana była w okręgi, których siedziby znajdowały się przy Komisariatach Policji Państwowej. Szefem Wydziału Wykonawczego Straży został były komendant okręgu warszawskiego Policji Państwowej inspektor w stanie spoczynku Wiktor Ludwikowski, który odszedł ze służby z powodów zdrowotnych w 1932 roku. Ludwikowski był znaną postacią w środowisku policyjnym jako ceniony teoretyk i praktyk kryminalistyki oraz osoba, która położyła podwaliny pod stosowanie daktyloskopii w Policji Państwowej. Innymi współtwórcami Straży byli: inspektor w stanie spoczynku Ignacy Koral, były naczelnik Wydziału Ogólnego Komendy Głównej Policji Państwowej oraz podinspektor w stanie spoczynku Henryk Charlemagne, były zastępca komendanta okręgowego m. st. Warszawy.

Z czasem Straż Obywatelska, oprócz patrolowania ulic Warszawy i wystawiania wart, rozszerzyła swoją działalność i zajmowała się wieloma różnymi kwestiami, począwszy od identyfikowania zwłok ludzkich, chowania zmarłych zwierząt, przejmowania opuszczonych zapasów żywnościowych, kontrolowania limitów sprzedaży produktów w sklepach, dbania o zaciemnienie miasta, zbierania informacji o porzuconej broni i amunicji, jak też zabezpieczania miejsc zbombardowanych i ujawnionych niewybuchów, a skończywszy na udzielaniu pomocy potrzebującym (do czego powo-

łano m.in. oddziały kobiece) i wspieraniu akcji gaśniczych. Biorąc pod uwagę, że ostatecznie do szeregów Straży Obywatelskiej trafiło około pięciu tysięcy mieszkańców Warszawy, często członków Związku Oficerów Rezerwy, Związku Rezerwistów i Związku Inwalidów, to organizacja ta odgrywała bardzo ważną rolę w utrzymaniu porządku w stolicy.

Julien Bryan był jedynym zagranicznym fotoreporterem obecnym w stolicy podczas oblężenia Warszawy. Był autorem zdjęć z oblężonej Warszawy i filmu dokumentującego życie mieszkańców w tych najtrudniejszych chwilach. Julien Bryan do Warszawy przyjechał 7 września 1939 roku z zamiarem dokumentacji oblężenia, wykonania zdjęć za linią frontu. 21 września 1939 roku opuścił Warszawę wraz z członkami korpusu dyplomatycznego, z czymś najcenniejszym – zdjęciami oraz nagraniami, dzięki którym świat mógł zobaczyć, jak wyglądało życie pod niemieckimi bombami, śmierć niewinnych ludzi i okrucieństwo najeźdźców. Miał poparcie ówczesnego Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego. Przydzielonym przez władze Warszawy samochodem mógł dotrzeć w różne miejsca stolicy, aby wykonać unikatowe zdjęcia i klatki filmowe. Jak wynika z jego życiorysu, był podróżnikiem i filmowcem, a nie korespondentem wojennym. Realia wojny, w której środkiem nagle się znalazł – sprawiły, że stał się nim, choć nigdy się za takiego nie uważał. Film, który stworzył, był nominowany do Oscara za rok 1941 w kategorii najlepszego dokumentalnego filmu krótkometrażowego.

TRUDNY CZAS DLA WSZYSTKICH

Po odparciu pierwszych niemieckich ataków (8-9 września) tylko teoretycznie sytuacja Warszawy uległa pewnej stabilizacji. Wraz z kolejnymi dniami liczba nalotów wzrastała, a po zamknięciu okrężenia rosła także siła ostrzału artyleryjskiego. W pełnej uciekinierów stolicy ludzie próbowali jednak dalej funkcjonować, a życie trwało mimo bombardowania. Władze stosowały kolejne niezbędne rygory, między innymi zakaz sprzedaży alkoholu, cenzurę czasopism, nakaz sprzedaży w lokalach gastronomicznych jedynie zup, godzinę policyjną (od 19.00 do 4.00). Funkcjonariusze Policji Państwowej oraz członkowie Straży Obywatelskiej musieli te, a także inne ograniczenia egzekwować, co było tym cięższe, że policjanci otrzymali także uprawnienia Żandarmerii i wykonywali jej zadania wobec żołnierzy licznego już wówczas garnizonu Warszawy.

Powoli krzepła organizacja Straży Obywatelskiej, choć zauważano pewne braki po praskiej stronie stolicy – zarówno w zakresie kadrowym, jak i lokalowym. 14 września Komendant Regulski ponownie zaapelował do mieszkańców o wstępowanie do Straży, a komendę na Pradze ostatecznie zorganizowano w budynku przy ul. Jagiellońskiej 9. Członkowie Straży zostali też uprawnieni do noszenia żółtej opaski z literami „SO” i stosowną pieczęcią. W celu ochrony ludności przed przestępcami opracowano system ochrony bloków mieszkalnych, zamykając patrolami odcinki dróg, a ochronę poszczególnych domów pozostawiono mieszkańcom. Skoncentrowano się na prewencji, stosując proste metody ostrzegania o zagrożeniach i płoszenia złoczyńców.

Ciężko jest przy tym określić poziom przestępczości w oblężonym mieście. Z jednej strony wojenna rzeczywistość powodowała, że ludzie zwracali uwagę na podejrzanie zachowujące się osoby, przebywali gromadnie w domach lub schronach, jak też z założenia nie poruszali się po zmroku. Natomiast z drugiej, trudy życia w oblężonym mieście, natłok zadań dla administracji publicznej oraz zwykły wojenny chaos mogły dawać przestępcom okazję do działania. Należy pamiętać, że w trakcie trzytygodniowego

oblężenia Warszawy zniszczeniu uległ co ósmy budynek w mieście. Przyjmuje się również, że śmierć poniosło około dwudziestu pięciu tysięcy osób cywilnych, natomiast kilkadziesiąt tysięcy kolejnych zostało rannych. Ludność pozbawiona była energii elektrycznej, a po bombardowaniu 24 września także wody, co stało się jedną z przyczyn podjęcia decyzji o kapitulacji.

W tych warunkach policjanci dalej w miarę możliwości pilnowali porządku publicznego, chronili mosty na Wiśle, ochraniali miejsca prowadzenia akcji gaśniczych lub ratunkowych, nie pozwalali na zbliżanie się do niewybuchów, bądź budynków grozących zawaleniem, a przy tym zatrzymywali sprawców przestępstw i egzekwowali przestrzeganie przepisów wojennych. Walczono z przejawami spekulacji bądź paserstwa artykułów spożywczych. We wspomnieniach uczestników tamtych dni przytoczone są przypadki, gdy funkcjonariusze musieli udzielać wsparcia strażakom podczas gaszenia pożaru poprzez rozproszenie tłumu gapiów przeszkadzających w akcji (np. 8 września przy ul. Świętojerskiej) lub gdy poszkodowani nie pozwalali odjechać wozowi gaśniczemu do kolejnego pożaru (np. 13 września na ul. Miłej). Niekiedy policjanci konwojowali dobra państwowe, jak przykładowo monety z magazynów mennicy przy ul. Markowskiej do skarbcza Ratusza, które to zadanie wykonano zresztą w czasie bombardowania lotniczego. Do jednych ze smutniejszych z pewnością obowiązków należał odstrzał rannych zwierząt oraz blakających się psów, co miało znaczenie dla bezpieczeństwa sanitarno-epidemiologicznego mieszkańców.

KAPITULACJA – I CO DALEJ...

26 września, z uwagi na sytuację ludności cywilnej Warszawy, podjęto decyzję o podjęciu rozmów kapitulacyjnych z Niemcami. Dwa dni później doszło do poddania miasta. Do 30 września cała broń i amunicja pozostająca w rękach cywilnych, miała być zdana w komisariatach Policji. Niestety okres pomiędzy zakończeniem obrony a wkroczeniem wojsk niemieckich charakteryzował się pewnym rozprężeniem i policjanci musieli interweniować wobec osób próbujących rozkradać pozostawione mienie lub plądrować sklepy. Okupanci w podpisanych warunkach kapitulacji zażądali, aby funkcjonariusze Policji Państwowej, których pozostało na posterunkach ponad 2700, dalej pełnili w Warszawie swoje obowiązki, ograniczając jedynie liczbę amunicji do broni palnej przydzielonej funkcjonariuszom do dziesięciu naboju na pistolet, bądź pięciu na karabin. Pozostawiono także Straż Obywatelską, której członkowie do 30 października 1939 roku wykonywali swoje zadania, m.in. patrolując ulice, odgruzowując i zabezpieczając zrujnowane budynki oraz odkopując zwłoki. Dopiero pod koniec tego miesiąca, w związku z utworzeniem Generalnego Gubernatorstwa, sprawy porządku publicznego przejął w całości okupacyjny zarząd wojskowy.

Szacuje się, że w obronie Warszawy poległo około stu funkcjonariuszy Policji Państwowej, w tym komisarz Stanisław Zagórski. Niektórzy warszawscy policjanci wykonujący zadania poza stolicą zginęli we wschodniej części kraju, jak też zostali zamordowani w Katyniu. Straty osobowe członków Straży Obywatelskiej nie są znane – według niepełnych danych miało zginąć co najmniej 34 jej członków, a kolejnych 75 zostało rannych.

Autor dziękuje insp. Sławomirowi Cisowskiemu za udostępnienie materiałów przydatnych do opracowania niniejszego tekstu.



To był smutny czas, pełen wielu zawirowań, wojennej zawieruchy i przede wszystkim bezwzględnego podporządkowania pozostałych w służbie policjantów administracji niemieckiej. Struktury przedwojennej Policji Państwowej zostały zlikwidowane. Efektem hitlerowskiego i sowieckiego najazdu na Polskę było dotkliwe osłabienie około 30-tysięcznego stanu osobowego Policji Państwowej. Szacuje się, że około 3 tysięcy policjantów poległo w walce bądź zostało zamordowanych przez nazistów, podobna liczba zdołała ewakuować się za granicę, znajdując schronienie w Rumunii, na Węgrzech, a także na Litwie i Łotwie.

Najbardziej tragicznym epizodem była śmierć 6 tysięcy policjantów, zamordowanych w obozie w Ostaszkowie. W sumie do sowieckiej niewoli trafiło 12 tysięcy polskich policjantów. Pozostali w kraju funkcjonariusze w wyniku hitlerowskich nacisków i decyzji zostali objęci tzw. przymusem służby. Na mocy rozkazu wydanego 30 października 1939 roku przez Wyższego Dowódcę SS i Policji, zostali powołani do służby w ramach nowo utworzonej tzw. Policji Polskiej na obszarze terytorialnym Generalnego Gubernatorstwa (tworu administracyjnego, w skład którego weszły te regiony polskich ziem, których nie zaanektowano do III Rzeszy).

Za formalną datę utworzenia „policji granatowej” podaje się dzień 17 grudnia 1939 roku. Służba ta funkcjonowała wyłącznie w celu realizacji interesów niemieckich pod ścisłą kontrolą okupacyjnego aparatu bezpieczeństwa. Hitlerowcy nie zmienili koloru oraz kroju mundurów, jednak z policyjnych czapek zniknął Orzeł

Niepodległej, a zastąpiły go tzw. symbole lokalne. W Warszawie była to syrenka. Na prawym rękawie munduru policjanci nosili opaskę wskazującą na ich przynależność do Generalnego Gubernatorstwa. Do obowiązków „granatowej policji” należało realizowanie zadań porządkowo-administracyjnych, patrolowanie i nadzór nad ruchem drogowym. Piony śledcze zostały całkowicie przeniesione do niemieckich urzędów Policji Kryminalnej.

Pomimo zaangażowania granatowych policjantów do wielu niechlubnych akcji prowadzonych przez okupantów, część z nich narażała jednak swoje życie, angażując się w działalność konspiracyjną. Flagowym przykładem prawdziwego patriotyzmu i niepodległości jest Patron Komendy Stołecznej Policji, podinspektor Marian Kozielski, który był bardzo zaangażowany w tworzenie struktur Polskiego Państwa Podziemnego w Policji Polskiej. Był też pierwszym Inspektorem Głównym Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa i Straży Samorządowych, konspiracyjnych formacji policyjnych podległych Delegaturze Rządu na Kraj.

Wielu z tych prawdziwych policyjnych patriotów okupiło śmiercią swoją miłość i wierność do Ojczyzny.

Na zdjęciu: uzbrojeni funkcjonariusze Policji Państwowej pełniący służbę w czasie wkraczania wojsk niemieckich do Warszawy. Fotografia pochodzi ze zbiorów insp. Sławomira Cisowskiego, popularyzatora historii formacji porządku publicznego.

DZIELNICOWY, KTÓRY POMAGA

★ Tekst i zdjęcia Tomasz Oleszczuk



W marcu bieżącego roku została ogłoszona kolejna, bo już XVI edycja ogólnopolskiego konkursu „Policjant, który mi pomoże!”, którego celem jest promowanie postaw i umiejętności policjantów osobiście zaangażowanych w pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem lub poszkodowanym w wyniku nieszczęśliwych wypadków. Istotą przedsięwzięcia jest też wyróżnienie tych funkcjonariuszy Policji, którzy charakteryzują się empatyczną postawą oraz wyjątkowym profesjonalizmem w obszarze indywidualnego wsparcia osobom dotkniętym przemocą. Jednym z laureatów został nasz kolega z Komisarjatu Policji Warszawa Wesoła asp. sztab. STANISŁAW SIWEK, który od wielu lat pracuje tam jako dzielnicowy.

Jak trafiłeś do Wesolej?

Właściwie całe moje życie zawodowe związane jest z Komendą Rejonową Policji Warszawa VII, a konkretnie z Komisariatem Policji Warszawa Wesoła. Tutaj zacząłem pracę 19 lat temu w ogniwie patrolowym. Pamiętam, że byłem wtedy najmłodszy w komisariacie. Wszystkiego, co umiem i wiem o służbie, nauczyłem się od starszych kolegów, z którymi wtedy pracowałem. Po pięciu latach patrolowania Wesolej dostałem propozycję służby jako dzielnicowy. Ówczesny komendant komisariatu wezwał mnie do siebie i oświadczył, że chce, abym został dzielnicowym. Jak sam powiedział, mam dobry kontakt z ludźmi, więc na pewno sobie poradzę. I tak już zostało. Ponad 14 lat pracuję w tym samym rejonie służbowym, obserwując zmiany, które następują w mojej dzielnicy, nieustannie starając się pomagać ludziom.

Początki były ciężkie, bo nic wtedy nie wiedziałem o pracy dzielnicowego. Jednak pomagali mi starsi koledzy, podpowiadali, co należy zrobić, jak sprawą pokierować, żeby było dobrze. I tak powoli, stawałem się coraz bardziej samodzielny. Po kilku latach już dobrze znałem mój rejon tj. Starą Miłosną, a dla wielu mieszkańców tej dzielnicy byłem już nie tylko znajomą twarzą. Ten czas adaptacji w nowej profesji sprawił, że poczułem się pewnie i uwierzyłem we własne umiejętności.

Wtedy dopiero zrozumiałem, co miał na myśli mój starszy kolega, mówiąc, że prawdziwym samodzielnym policjantem zostaje się po 7-8 latach służby. Tyle mniej więcej upłynęło czasu, zanim w pełni nauczyłem się pracy dzielnicowego.

Teraz już wiele spraw mogę załatwić dużo szybciej niż kiedyś, gdyż znam mój rejon, znam ludzi, a oni mi ufają, przez co moja praca jest teraz łatwiejsza.

Jak zostać laureatem nagrody „Policjant, który mi pomógł”?

Słyszałem o takim konkursie, ale nigdy nie sądziłem, że wezmę w nim udział, a co najlepsze, że zostanę jednym z laureatów. Zawsze myślałem, że ten konkurs dotyczy bezpośrednich działań, takich jak pościg, jakaś interwencja ratująca życie, eskorta pojazdu jadącego do szpitala itp. Nie przypuszczałem, że taką nagrodę może zdobyć dzielnicowy, który głównie rozmawia z ludźmi, ale też pomaga w rozwiązywaniu konfliktów.

Gdy już dotarła do mnie informacja o tym, że byłem nominowany i zostałem laureatem, to pomyślałem, że to chyba dlatego, że jestem blisko ludzi i nie boję się z nimi rozmawiać nawet o trudnych sprawach. Zawsze staram się im pomagać, choćby rozmową o trapiących ich problemach.

Oczywiście jestem policjantem, ale też człowiekiem i rozumiem, że jeśli ktoś się zwraca do Policji z jakąś sprawą, to dla niego jest ona WAŻNA. Choć obiektywnie może wydawać się błaża, to dla tej osoby jest ona najważniejsza i bez względu na to, co myślę o tej sytuacji, to traktuję ją poważnie. Zawsze staram się podejmować takie działania, które doprowadzą do rozwiązania problemu. Jako przykład mogę podać, że raz poprosiła mnie o pomoc mieszkanka bloku, której przeszkadzało, że jej sąsiedzi wystawiali buty na klatkę schodową, a one niezbyt przyjemnie pachniały. No i pomyślałem sobie, jak ja bym się czuł w takiej sytuacji? Pojechałem na miejsce i porozmawiałem z tą rodziną. Skończyło się na tym, że nakłoniłem ich do zaprzestania takich praktyk.

Właśnie w ten sposób staram się działać, po prostu i po ludzku

rozmawiać. Pamiętajmy, że zawsze za taką sprawą stoi człowiek, czasem bardzo zdesperowany, bo nikt nie chce go wysłuchać.

Wracając do sprawy nagrody, to nie wiedziałem, że jeden z mieszkańców mojego rejonu służbowego napisał do Komendy Głównej Policji o mojej pracy. Dowiedziałem się o tym od niego dopiero po fakcie. Wtedy to zbagatelizowałem i zupełnie zapomniałem o całej sprawie, aż do pierwszych dni lipca, kiedy opublikowano wyniki i okazało się, że jestem jednym z pięciu laureatów.

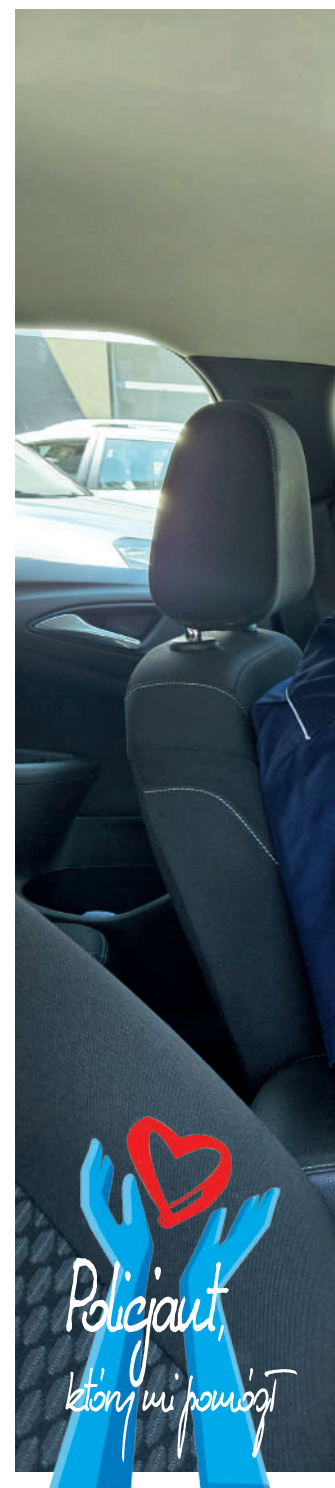
Ciekawe jest, że właściwie to relacje z mieszkańcem, który wystąpił do KGP, nigdy nie były bliskie, a nasza znajomość rozpoczęła się „szorstko”. Właściwie to nawet teraz, nie ze wszystkim się zgadzamy, ale bez względu na różnicę podglądów – zawsze staram się z nim porozmawiać o każdej sprawie, która go trapi i jeśli mogę – pomagam. I właśnie chyba to zadecydowało o tym, że ludzie szanują mnie i moją pracę, bo zawsze mam dla nich czas, a ich sprawy stawiam na pierwszym miejscu.

Mam wrażenie, że obecnie w Policji poszukuje się spektakularnych wyników i wielkich realizacji, a nikt już nie ceni sobie takiej normalnej, niewidocznej w policyjnych statystykach rozmowy z człowiekiem. Zawsze zachowuję się wobec ludzi tak, jakbym sam chciał w danej sytuacji być potraktowany. To jest takie motto, które przyświeca moim działaniom – jako dzielnicowego w Starej Miłosnej. To się sprawdza i mogę takie zachowanie polecić każdemu policjantowi. Dzielnicowy jest trochę tak jak ksiądz, bo ludzie się u księdza spowiadają, a u dzielnicowego opowiadają o swoich problemach.

Czasem jest po prostu tak, że dzwoni telefon i rozmówca nie ma żadnej konkretnej sprawy, ale czuję, że chce porozmawiać i czasem to w zupełności wystarcza. Często ludzie nie mają z kim rozmawiać, a samotność jest przejmująca. Zdarza się, że starsza Pani ma dużo dzieci i wnuków, ale nikt jej nie odwiedza i nikt się z nią nie kontaktuje.

Najgorsze jest to, że później trudno mi opisać w naszych statystykach, że przez pół godziny rozmawiałem ze starszym Panem o jego życiu czy też problemach. Takiego naszego (nie tylko ja rozmawiam z mieszkańcami w ten sposób, bo robi to wielu dzielnicowych) działania nikt nie widzi, a to, co najważniejsze umyka wszystkim. My w ten sposób budujemy zaufanie społeczne i poczucie bezpieczeństwa w skali lokalnej, która leży u podstaw zachowań społecznych.

To później owocuje, gdy naprawdę dzieje się coś złego, wtedy właśnie ci ludzie, którzy mi ufają, pomagają nam uporać się z zagrożeniem. Zawsze lubiłem dużo mówić i jak jadę w rejon służbowy, to rozmawiam z ludźmi, ale to nie umiejętność



mówienia jest tu najistotniejsza, a umiejętność słuchania tego, co mają do powiedzenia ludzie.

Osobnym tematem są sprawy rozwodowe, w które bardzo często jesteśmy zaangażowani. Ludzie, którzy rozstają się ze sobą, są pełni emocji i szukają wsparcia. Nie dotyczy to tylko kobiet, ale również mężczyzn. To trochę tak jak z przemocą domową, gdzie przyjęło się, że ofiarami są tylko kobiety, a nie jest to prawda, bo coraz częściej to właśnie mężczyźni tego doświadczają. Wracając do spraw rozwodowych, to zwykle wtedy jesteśmy proszeni przez strony o pomoc. Często też przychodzą do nas po porady czy wsparcie, bo rozwody najbardziej dewastują psychikę. Ja mam jedną zasadę i zawsze bez względu na okoliczności radzę stronom, żeby się dogadały. Porozumienie zawsze oszczędza bólu, traumy, pomaga szybciej stanąć na nogi i co najważniejsze nie drenuje kieszeni. Pieniądze, zamiast na prawników lepiej przeznaczyć na budowanie lepszej przyszłości dla siebie i dzieci. Ważnie potrafią pochłoniąć człowieka i wciągnąć w wieloletnie konflikty, które strasznie

niszczą całe rodziny i jeśli tylko jest cię nadziei na porozumienie czy szansa na mediacje – to zawsze do tego namawiam.

Czy to wyróżnienie w jakikolwiek sposób wpłynie na Twoją służbę?

Do tej pory jeszcze do końca nie dotarło do mnie, że faktycznie zostałem laureatem tej nagrody. Jednak jestem bardzo szczęśliwy i wzruszony. Ten laur to dostrzeżenie mojego poświęcenia i traktuję go jako zwieńczenie mojej pracy. Jest to – można powiedzieć ukoronowanie 14 lat służby dzielnicowego. Oczywiście, że czasem czuję się zmęczony i nie wiem jak długo jeszcze dam radę, ale wiem jedno, że nadal będę słuchał ludzi, bo bardzo ich lubię, a kontakt z nimi daje mi ogromną satysfakcję.

Nagroda w tym konkursie też jest w pewnym sensie uhonorowaniem mojej rodziny, a szczególnie żony, bo moje poświęcenie pracy wielokrotnie odbywało się kosztem najbliższych, którym chciałbym bardzo podziękować za cierpliwość i wyrozumiałość.

Myślę, że nadal będę pomagał mieszkańcom mojej dzielnicy, brał udział w ich codzienności, uczestniczył w ich radościach i troskach, a czasem chronił ich przed nimi samymi.

Co sprawia najwięcej przyjemności w pracy?

Mam ogromną satysfakcję, że po tylu latach służby, gdy wyjeżdżam w rejon służbowy, to czuję się tam gospodarzem. Relacje, które budowałem przez wiele lat, zaowocowały tym, że czuję się doceniony i szanowany przez mieszkańców mojego rejonu. Nie mam żadnych obaw, że spotka mnie tam coś nieprzyjemnego. Nawet osoby, które zatrzymywałem, doprowadzałem do jednostki, czy też wykonywałem z nimi czynności prawne, nie są wrogo nastawione wobec mnie, a często się zdarza, że pierwsze na ulicy mówią mi „dzień dobry”. To jest dla mnie najprzyjemniejsze uczucie i powód do dumy. Ja uwielbiam ludzi i właściwie bez nich byłoby mi trudno.

Co jest najbardziej kłopotliwe w byciu dzielnicowym?

No cóż, jak każda praca i ta ma swoje minusy. Jednym z nich jest sposób rozliczania dzielnicowych z wykonanych czynności. Jak już wcześniej wspominałem, wiele naszych działań nie jest odnotowywanych w statystykach policyjnych, wobec czego umyka z widoku naszych przełożonych. Gdybym liczył każdą rozmowę w swoim rejonie służbowym, to takich spotkań ze społeczeństwem miałbym tysiące.

Oczywiście, że jest potrzebny system rozliczania z wyników pracy, ale powinien być bardziej elastyczny. Powinien oceniać nie tylko ilość wykonanych czynności, ale też sposób ich realizacji oraz zaangażowanie w społeczną misję dzielnicowego. Poczucie bezpieczeństwa mieszkańców, a przede wszystkim ich ocena mojej pracy jest najważniejsza. Budowanie etosu pracy w tej działalności jest szczególnie ważne nie tylko dla lokalnej społeczności, ale też dla całej naszej formacji.

Jakie masz plany na przyszłość?

Czternaście lat pracy w jednym miejscu robi swoje. Na razie nigdzie się nie wybieram, ale czasami czuję się zmęczony i myślę, żeby w życiu zawodowym coś zmienić. Czas pokaże. Tylko nie wiem, czy moi mieszkańcy tak szybko mnie puszcza (śmiech).





★ Tekst Magdalena Gąsowska

Zdjęcie: Magdalena Gąsowska, KPP w Piasecznie

ABY BYĆ DOBRYM DZIELNICOWYM, TRZEBA PRZEDĘ WSZYSTKIM SŁUCHAĆ

Zgłoszenie kandydatury dzielnicowego do konkursu „Policjant, który mi pomógł” organizowanego przez Biuro Prewencji Komendy Głównej Policji, to jeden z najlepszych dowodów na to, że swoje obowiązki wykonuje z zaangażowaniem, aktywnie udzielając wsparcia i codziennie niosąc pomoc mieszkańcom. Tak było również w przypadku sierż. sztab. Wioletty Domagały, która w 2021 roku została laureatką tego konkursu, a obecnie pełni służbę jako profilaktyk społeczny w Komendzie Powiatowej Policji w Piasecznie. Jak sama mówi: lubi być blisko ludzi, ich spraw i potrzeb.

Jednym z najczęściej zadawanych dzieciom pytań przez dorosłych jest – „kim chciałabyś/chciałbyś zostać jak będziesz duży?”. Odpowiedzi na nie jest co niemiara i zazwyczaj są dość skrajne. Spośród często wymienianych zawodów pojawiają się takie jak: strażak, nauczycielka, lekarz i właśnie policjant, ale nie brakuje również kierowców wyścigowych, piłkarzy, kosmonautów, modelek, czy piosenkarek oraz aktorów. Wioletto powiedz nam, jaki był twój wybór?

Kim chciałam zostać w przyszłości? Było to tak dawno temu, że nie pamiętam (śmiech). A już tak zupełnie poważnie – jak każde dziecko w dzieciństwie miałam głowę pełną marzeń. Zaskakujące będzie jednak dla wielu to, że jako mała dziewczynka wcale nie marzyłam o zostaniu modelką czy pisarką. Będąc przedszkolakiem, z pasją i podziwem patrzyłam na strażaków i policjantów, zastanawiając się jakie uczucie towarzyszy im podczas jazdy radiowozem czy też wozem strażackim...

Lata mijają i nadchodzi moment podjęcia decyzji – wstąpię do Policji. To był trudny wybór? Konsultowałaś go z rodziną, przyjaciółkami?

Myśl o wstąpieniu do Policji towarzyszyła mi przez wiele lat, ale że wiązała się z wieloma wyrzeczeniami i zmianami w moim życiu, przez długi czas była odkładana i odwlekana w czasie, natomiast kiedy wreszcie się zdecydowałam – był to świadomy wybór, w którym wspierał mnie mój mąż. To on zawsze powtarzał mi, że trzeba podążać za marzeniami, że trzeba się realizować, bo kiedyś nadejdzie czas, gdy będzie już za późno, kiedy będę żałowała, że się nie zdecydowałam. I w końcu decyzja zapadła – rozpoczęła

się procedura rekrutacyjna, zostałam przyjęta i zasilam policyjne szeregi swoją osobą.

Przyjęto się mówić, że w wielu sprawach najtrudniejsze są pierwsze chwile, dni. Jak było w przypadku początków Twojej służby? Kurs podstawowy weryfikował wyobrażenia o niej?

Wstępując do Policji wiedziałam, że jest to formacja zhierarchizowana, w której dyscyplina, nauka i sprawność fizyczna zawsze będą ważnym elementem mojej pracy, a pobyt na kursie podstawowym nie będzie miał dla mnie jako kobiety żadnej „taryfy ulgowej”. Ba, ja nawet nie chciałam mieć łatwiej, ponieważ miałam świadomość, że w życiu i codziennej służbie będę musiała być równa mężczyznom. Nigdy nie chciałam żeby mój partner w trakcie interwencji musiał się martwić, że ma obok siebie kobietę, która nie będzie zdolna mu pomóc. Wiem jednak, że pobyt w szkole policyjnej dla wielu osób był szokiem i dlatego z tego zrezygnowali. We mnie wątpliwości nie było nigdy, chociaż i ja miałam gorsze chwile, ale nie były one związane z tym, że jest ciężko i że dużo wymagają. Mnie bardziej doskwierał brak rodziny i wieczory, które spędzałam – czytając kodeksy, a nie książki z bajkami. To uświadomiło mi, że spełniam swoje marzenia, ale służba w Policji ma swoje blaski i cienie, a te cienie wymagają ode mnie dużo poświęcenia.

Kiedy dowiedziałas się, że będziesz dzielnicową? Pamiętasz swoje pierwsze wyjście w rejon?

Pamiętam to jak dzisiaj, bo o tym, że zmieniam swoje stanowisko i będę dzielnicową, dowiedziałam się podczas... pierwszego dnia swojego urlopu. Było to dla mnie ogromne zaskoczenie, ale też bardzo się cieszyłam. Wiedziałam, że dzięki temu będę mogła się rozwijać i zdobywać nowe umiejętności. Najgorsze chyba co może się zdarzyć, to zatrzymać się w miejscu i nie uczyć niczego nowego. Było to dla mnie nowe wyzwanie, jednak wcześniej przez kilka lat pełniłam już służbę patrolową na tym terenie, więc można powiedzieć, że miałam łatwiej – znałam teren, znałam już trochę problemy, które zgłaszają mieszkańcy, wiedziałam – co im najbardziej dokucza. Od tego dnia problemy mieszkańców, stały się poniekąd moimi „problemami” i rozumiałam, że wspólnie z nimi chcę te problemy rozwiązywać.

Czy udało się poznać lepiej „swoich” mieszkańców?

Tak, jak już powiedziałam wcześniej – stając się dzielnicową, zawsze myślałam o problemach swoich mieszkańców jako o moich problemach. Traktowałam to wszystko bardzo osobiście, natomiast z perspektywy czasu uważam, że właśnie to podejście pozwoliło mi przybliżyć się do lokalnej społeczności. Często wśród policjantów mówi się, że dzielnicowy to taki lokalny psycholog, doradca, przyjaciel, czasami też dobra dusza, która zawsze wysłucha.

Dla wielu osób dzielnicowy to policjant „od wszystkiego” i życie pokazuje, że rzeczywiście zakres spraw, z jakimi zgłaszają się do niego ludzie, jest niezmiernie szeroki. Które z nich najbardziej utkwiły Ci w pamięci. Które były najtrudniejsze, które pamiętasz jako najciekawsze i dające powód do satysfakcji z dobrze wykonanej roboty?

O tak, coś w tym jest, że dzielnicowy to jest policjant niemal „od wszystkiego”, a najlepszym dowodem na to są problemy zgłaszane przez mieszkańców. Często okazuje się, że nie są one wcale związane z łamaniem prawa, aby rozwiązać jakiś kłopot wystarczy

po prostu zwykła, ludzka rozmowa.

Zdarzają się też sytuacje bardzo trudne, w których decyzja, jaką musi podjąć dzielnicowy, będzie mieć wpływ na dalszy los nie tylko osoby, wobec której podejmujemy interwencję, ale też jej bliskich.

Zaczynając pracę jako dzielnicowa, bardzo szybko przyszło mi zmierzyć się z sytuacją, gdzie była przemoc domowa. Dla mnie to było wielkie wyzwanie, bo tym razem moja rola nie kończyła się wraz z końcem interwencji, teraz musiałam podjąć dalsze działania, które w efekcie miały przerwać spiralę przemocy domowej. Nadzieja, jaką pokładała we mnie pokrzywdzona kobieta, motywowała mnie jeszcze bardziej do pracy, bo wiedziałam, że sama nie poradzi sobie ze swoim problemem. Dziś wiem, że wysiłek jaki włożyłam, by odmienić zły los ofiary przemocy, nie był daremny. Kobieta, która kiedyś bała się wyjść z własnego domu, dziś jest zupełnie inną i silniejszą osobą. Patrząc, jak odmienił się jej los – wiem, że zawsze warto pomagać innym, choć często bywa to długa i trudna praca.

„Dzięki jej staraniom moje życie nabrało sensu. Zobaczyłam, że nie jestem sama. Zyskałam nową jakość życia (...).” Tak w liście do ogólnopolskiego konkursu „Policjant, który mi pomógł” w 2021 roku napisała o mieszkanka Twojego rejonu. To chyba ogromne wyróżnienie zostać laureatką takiego konkursu? Czy czujesz się doceniona?

Niewątpliwie, znaleźć się wśród grona laureatów to ogromny zaszczyt. To wyróżnienie i docenienie mojej pracy. Uważam jednak, że tak samo jak pozostali zwycięzcy tego konkursu czujemy się przede wszystkim onieśmieleni. Naszej pracy i służby na rzecz mieszkańców nie wykonujemy dla chwały, staramy się jak najlepiej służyć ludziom, a jeżeli jesteśmy za to doceniani – to jest nam po prostu miło. Myślę, że każdy lubi być doceniony. Dla mnie w tej całej sytuacji najważniejsze jest to, że pomogłam bezbronnej kobiecie, która dzięki mnie zyskała nowe życie. To daje olbrzymi zastrzyk energii do dalszego działania.

Służba dzielnicowego to nie tylko obchód własnego rejonu. Co jeszcze wypełnia taki dzień?

Wywiady, ustalenia, rozpoznania, zbieranie informacji, ale też profilaktyka. Dobry dzielnicowy to też dobry profilaktyk. Zobacz – idę zrobić rozpoznanie, ponieważ doszło do oszustwa i siłą rzeczy realizuję też zadania profilaktyka społecznego, zbierając informacje na temat danego zdarzenia, informuję również o tym, co się wydarzyło innych mieszkańców, ostrzegam co zrobić, żeby nie paść ofiarą przestępstwa. Służba dzielnicowego ma więc wielowymiarowy aspekt.

Starzy i młodzi, zamknięci w sobie i bardzo ekspresyjni, mili i uprzejmi, ale również zdenerwowani i źli. Ilu ludzi tyle postaw i nastrojów. Dzielnicowy musi być także dobrym psychologiem – chociaż niekoniecznie z wykształcenia, żeby sprawnie poruszać się w tych wszystkich relacjach i kontaktach? Gdy wręczano ci statuetkę konkursu „Policjant, który mi pomógł”, obecny na uroczystości ks. arcybiskup Józef Guzek powiedział: „Można patrzeć i nie widzieć, można słuchać i nie słyszeć. Widzi się i słyszy dalej i lepiej sercem. (...)To ważne, że macie siłę i odwagę dostrzec, usłyszeć i zareagować”.

Myślę, że trzeba przede wszystkim słuchać, aby być dobrym dzielnicowym. Słuchać tego, co chce nam przekazać rozmówca.



„Jak co roku rozpoczynamy centralne obchody Święta Policji od jakże ważnego elementu – spotkania z laureatami konkursu „Policjant, który mi pomógł”, którzy są wielkimi ambasadorami naszej formacji.” – gen. insp. Jarosław Szymczyk, Komendant Główny Policji. Warszawa, 20 lipca 2021 roku.

Niejednokrotnie w trakcie takiej konwersacji można dowiedzieć się, że pomocy potrzebuje zupełnie kto inny, niż osoba, z którą rozmawiamy. Wiele rozmów nie jest łatwych, bo nie każdy rozmówca jest przyjaźnie do nas nastawiony, ale zawsze ważne jest by znaleźć tzw. „złoty środek”, który sprawi że pomoc dotrze do właściwej osoby.

Każdy ma swoje problemy, a do dzielnicowych ludzie „przynoszą” jeszcze swoje. To trudna i odpowiedzialna służba. Jak radzisz sobie z taką presją?

Praca w policji, nie tylko na stanowisku dzielnicowego, ale też każdym innym, łączy się z wysłuchaniem problemów innych osób. Osobiście starałam się nie przynosić negatywnych emocji do domu, chociaż jest to trudne do osiągnięcia, bo nie da się tak po prostu wyjść z pracy i nie myśleć o tym, co się działo. Każdy ma inny sposób na odreagowanie stresu, w moim przypadku jest to bieganie i jazda na rowerze.

Ludzie postrzegają często Policję przez pryzmat kina akcji i kryminalnych seriali. Jeżeli myślą wówczas o tej pracy to często właśnie w charakterze „kryminalnych” i „tajniaków”. Myślałaś kiedykolwiek o tym, żeby służbę dzielnicowego zamienić na coś innego?

Dotychczas pełniłam służbę w referacie patrolowo-interwencyjnym oraz jako dzielnicowa. Obecnie jestem profilaktykiem społecznym w piaseczyńskiej komendzie i muszę przyznać, że bezpośredni kontakt ze społeczeństwem jest czymś, w czym czuję się najlepiej.

Co poza służbą pasjonuje dzielnicową Wiołę? W czym szukasz odskoczni od służbowych obowiązków?

Jak wspomniałam, moją pasją jest bieganie i jazda na rowerze. Podobnie jest w przypadku mojego męża, dlatego też w ten właśnie sposób możemy wspólnie, aktywnie spędzać czas. Chętnie bierzemy udział w akcjach charytatywnych, gdzie liczą się wybiegane bądź przejechane kilometry. Możemy wówczas robić to, co lubimy, a jednocześnie pomagać innym. To fajna rzecz.

Twoje plany na przyszłość to...

To zawsze trudne pytanie... Nie rezygnować z marzeń i ciągle się rozwijać, a czas pokaże, czy to się urzeczywistni.

Dziękuję za rozmowę.



★ Tekst i zdjęcie Marta Sulowska

O TYM, JAK WAŻNY JEST KONTAKT Z MIESZKAŃCAMI

Nie tylko ogólnopolskie laury zdobywali dzielnicowi z garnizonu stołecznego. Wielu z nich było i jest cały czas docenianych przez lokalny samorząd i przede wszystkim mieszkańców, którzy mogą w powiatowych, miejskich czy dzielnicowych plebiscytach wybierać policjantów, dzięki którym ich sprawa została dostrzeżona, pozytywnie załatwiona czy też wskazano im najlepszą możliwą drogę wyjścia z życiowego impasu. Jednym z takich policyjnych społeczników jest podkom. Marcin Pasjak, kierownik Rewiru II Komisariatu Policji Warszawa-Bemowo, kilka lat temu wyróżniony w I edycji konkursu „Dzielnicowy dla mieszkańców” organizowanego przez Urząd Miasta Stołecznego Warszawy.

Jak wyglądał początek Twojej policyjnej drogi? W którym momencie podjąłeś decyzję, że ta wymagająca służba to jest właśnie to, co chciałbyś robić?

Pełnię służbę w Policji od 2009 roku, ale zawsze wiedziałem, że chcę zostać policjantem. W latach 2009 – 2011 pełniłem służbę w II Kompanii Oddziałów Prewencji Policji w Warszawie. Od 2011 roku związany jestem z dzielnicą Bemowo, gdzie mieszkam i pełnię służbę. W latach 2011 – 2014 byłem referentem Ogniwa Patrolowo-Interwencyjnego, a w latach 2014 – 2018 dzielnicowym Rewiru Dzielnicowych II, gdzie w 2018 roku zostałem awansowany na kierownika tegoż rewiru.

Zostałeś dzielnicowym i otrzymałeś swój własny rejon. Pamiętaj pierwsze dni tej służby? Jak wyglądało Twoje wyobrażenie o niej i jak miało się do rzeczywistości, którą zastałeś?

Najważniejszą rolą pracy dzielnicowego jest nawiązywanie zaufania z mieszkańcami swojego rejonu. Pozwala to na efektywną komunikację oraz wymianę informacji pomiędzy społeczeństwem a Policją. Dzielnicowy to Policjant, któremu można zgłaszać wszystkie problemy, a ten w ramach posiadanej kompetencji udziela pomocy mieszkańcom lub wskazuje, gdzie takiej pomocy można szukać.

Pierwsze dni mojej służby jako dzielnicowego nie różniły się znacząco od tych z patrolówki. Zostając dzielnicowym wiedziałem na co się piszę i jak wygląda specyfika pracy na tym stanowisku. Został przydzielony mi pokój oraz telefon służbowy, który praktycz-

nie od pierwszego uruchomienia nie przestawał dzwonić.

O dzielnicowych często mówi się, że to policjanci pierwszego kontaktu, a ich efektywność w dużej mierze zależy od znajomości zarówno samego terenu, jak i zamieszkujących go ludzi. Na wsi lub w małej miejscowości jest to zapewne trochę prostsze, ale w tak dużym mieście jak Warszawa wydaje się olbrzymim wyzwaniem. Udało Ci się poznać mieszkańców swojego rejonu?

Podstawowym narzędziem pracy każdego dzielnicowego są spotkania z mieszkańcami, a także współpraca z pracownikami Ośrodka Pomocy Społecznej, Administracjami Spółdzielni Mieszkaniowych, szkołami, placówkami zdrowia czy Komisją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, a także innymi organizacjami rządowymi oraz pozarządowymi. Dzielnicowy pełni rolę mediatora w konfliktach między mieszkańcami, pomaga rozwiązywać problemy oraz wyjaśnia nieporozumienia przed ich eskalacją. W skrócie dzielnicowy to policjant mający bliski kontakt z mieszkańcami danego rejonu, w którym pracuje nad poprawą jakości życia i bezpieczeństwa lokalnej społeczności. Budowanie relacji, działania prewencyjne oraz reagowanie na różne sytuacje i problemy ich mieszkańców, to chleb powszedni służby na tym stanowisku. Jej celem jest wspieranie społeczności i tworzenie pozytywnego środowiska lokalnego. Im bardziej się w takie działania angażujemy, tym lepiej możemy poznać ludzi ze swojego rejonu.

Z czym najczęściej zgłaszali się do Ciebie ludzie, o jaką pomoc prosili? Opowiedz o zdarzeniach, które zapamiętałeś jako

najtrudniejsze i o tych, które przyniosły ze sobą najwięcej satysfakcji z dobrze wykonanej roboty.

Najczęściej były to konflikty sąsiedzkie dotyczące hałasowania, niewłaściwego parkowania, spożywania alkoholu. Jak to w życiu, każdy jest inny, ma inne oczekiwania i dotyczą go różne problemy. Byłem pośród tych konfliktów, starałem się je rozwiązywać. Czasem bywało to trudne, jednak po kilku lub kilkunastu rozmowach udało się dojść do porozumienia. Mediacje nie są łatwe, ale gdy przynoszą oczekiwany efekt, idzie za tym dużo satysfakcji.

Sytuacji trudnych było sporo. Jedną pamiętam szczególnie. Mieszkanca Bemowa zgłosiła się z problemem stosowania nad nią w przeszłości przemocy przez męża, a gdy ten zmarł w rolę napastnika wszedł jej pełnoletni syn. Przez kilka miesięcy pracy w rodzinie doprowadziłem do przymusowego leczenia od alkoholu jej syna i po tym, kiedy już byłem Kierownikiem, nadal miałem kontakt z tą kobietą, która była wdzięczna za spokój w jej domu. Sprawca – jej syn, widząc zainteresowanie jego rodziną przez dzielnicowego wiedział, że każde jego niewłaściwe zachowanie będzie wyeliminowane. To w wielkim skrócie, bo „wyprostowanie” tej sytuacji rodzinnej trwało kilka lat, ale było warto.

Służba dzielnicowego to w dużym skrócie opieka nad swoim rejonem i jego mieszkańcami. Z czasem wrasta się w to środowisko. Czy teraz pojawiają się wspomnienia, a może nawet jakieś uczucie tęsknoty?

Byłem dzielnicowym w rejonie ulic Powstańców Śląskich, Błatona, Wolfkego, Sołtana oraz Widawskiej, gdzie są budynki wielorodzinne. Do dziś przebywając w rejonie tych ulic, czuję się jak u siebie. W pamięci mam liczne spotkania z mieszkańcami oraz godziny spędzone z nimi na rozmowach, podczas których dzielili się swoimi problemami.

Przez wszystkie lata służby w Policji traktowałem osoby, które zwróciły się z problemem do mnie w taki sposób, w jaki sam chciałem być potraktowany. Dzięki takiemu podejściu oraz zaangażowaniu w 2017 roku zostałem doceniony w I edycji konkursu organizowanego przez Urząd Miasta Stołecznego Warszawy „Dzielnicowy dla mieszkańców”, w którym zająłem II miejsce. Rok wcześniej rywalizowałem o miano najlepszego dzielnicowego Komendy Stołecznej Policji, gdzie zająłem III miejsce.

W pewnym momencie każdej służby, pracy i życia nadchodzi czas na zmiany i tak również było w Twoim przypadku. Z dzielnicowego awansowałeś na kierownika rewiru i teraz sam kierujesz policjantami i policjantkami pełniącymi tę służbę, opiekujesz się, doradzasz. To odpowiedzialne zadanie. Jak czujesz się na tym stanowisku?

W 2018 roku zostałem Kierownikiem Rewiru II Dzielnicowych w KP Warszawa Bemowo. Było to dla mnie ogromne wyróżnienie. W tym samym czasie otrzymałem propozycję pełnienia służby w innym miejscu, jednak zawsze chciałem służyć na Bemowie. Znałem przecież policjantów, z którymi pracowałem. Współpraca układała się bardzo dobrze i nie chciałem zamieniać tego na służbę w innym miejscu. Praca z ludźmi jest wymagająca i pełna wyzwań, wiedziałem, że mam zespół zgranych i doświadczonych osób, z którymi dobrze się rozumiem i nie chciałem tego zostawić.

Masz olbrzymie doświadczenie praktyczne, można powiedzieć, że służba dzielnicowych nie ma przed Tobą tajemnic, więc po-

rozmawiamy o tym, jak wygląda obecnie i czy na przestrzeni tych wszystkich lat zaszły w niej jakieś większe zmiany?

Przez lata mojej służby pełnionej na Bemowie, dzielnica rozrosła się dwu, a nawet trzykrotnie, przybywa ludzi oraz nowych budynków, w większości mieszkalnych. Natomiast ilość dzielnicowych nie rośnie w takim tempie, co stanowi wyzwanie dla każdego kierownika i dzielnicowych z praktycznie każdego rejonu. Sprawa wakacji w Policji co jakiś czas pojawia się w mediach. Ten problem dotyczy również naszej służby. Pomimo tego, dzięki dobrej znajomości rejonów służbowych, zaangażowaniu i codziennej ciężkiej pracy, moim koleżankom i kolegom udaje się wypełniać powierzone zadania na naprawdę dobrym poziomie.

Co w Twojej opinii mogłoby zwiększyć efektywność pracy dzielnicowych, usprawnić ją?

Z pewnością większa ilość dzielnicowych. Chociaż wiem..., że nigdy nie powiem, że jest ich wystarczająco (śmiech). Zawsze przyda się w tej pracy więcej ludzi, bowiem mieszkańcy zwracają się do nas często z trudnymi sprawami rodzinnymi. To absorbuje i pochłania czas, a przecież zajmując się pomocą jednej rodzinie, nie możemy odwracać się od innych. Są także osoby, które czasem chcą po prostu tylko porozmawiać lub zgłosić nam jakieś błażostki, tylko przez nich te „błażostki” często są postrzegane jako problem, którego rozwiązanie może poprawić ich komfort psychiczny lub ułatwić codzienne funkcjonowanie. Dlatego nawet tych małych ludzkich spraw i problemów nie powinno się lekceważyć i pozostawiać samym sobie. Ponadto dzielnicowi angażowani są w realizację innych zadań, jak zabezpieczanie różnych imprez sportowych, kulturalnych, masowych itp. To spore wyzwanie i reorganizacja czasu pracy, często wcześniej zaplanowanego jako służba w swoim rejonie.

Czy po tych wszystkich latach czujesz, że ten rodzaj służby to był dla Ciebie dobry wybór?

Tak. Czuję się dobrze w pionie prewencji. Współpracuję ze wspaniałymi ludźmi, mowa tu również o policjantach z innych komórek organizacyjnych, a to jest bardzo ważne. Doświadczenie i wiedza w pracy dzielnicowego, które zgromadziłem przez kilkanaście lat, dziś pozwalają mi to przełożyć na jakość pełnionych przez mnie obowiązków.

Na koniec odejźmy trochę od spraw służbowych, bo jak mówi stare powiedzenie „nie samą pracą człowiek żyje” – a przynajmniej nie powinien dla własnego zdrowia i komfortu. Powiedz, co poza służbą lubi porabiać kierownik rewiru? Czy łatwo pogodzić życie rodzinne i hobby z tak wymagającym zawodem?

Mam dwóch wspaniałych synów w wieku 3 i 6 lat. Staram się każdą chwilę spędzać z nimi. Razem z żoną robimy wszystko, aby zapewnić im szczęśliwe dzieciństwo, choć pogodzenie obowiązków w pracy ze sferą prywatną i chorobami chłopców wymaga nie lada wyzwania. Obaj urodzili się z ciężką postacią hemofilii. Razem z żoną musieliśmy nauczyć się od samego początku funkcjonować z tą chorobą, a jednocześnie pozwolić dzieciom w miarę normalnie żyć. To jest przede wszystkim dla mnie ogromne wyzwanie, pogodzić obowiązki ojca i policjanta. Niewiele czasu pozostaje tylko dla siebie, ale jak uda się go troszkę wygospodarować – to idę na siłownię, gdzie mogę na chwilę oderwać się myślami od innych spraw.

Dziękuję za rozmowę.

NIE MUSISZ BYĆ LEKARZEM,
ABY URATOWAĆ KOMUŚ ŻYCIE

21 WRZEŚNIA 2023

w godzinach 8.00 - 13.00

Klub Honorowych Dawców Krwi przy Komendzie Stołecznej Policji
zaprasza do udziału w akcji honorowego oddawania krwi.

Krwiobus będzie czekał na chętnych przed siedzibą KSP (Pałac Mostowskich).



MAREK „MROKU” MROSCZYK INSTRUKTOR STRZELAŃ POLICYJNYCH

★ Tekst Daniel Niezdropa



Pracował aktywnie jako profilaktyk, służył też na pierwszej linii w pionie prewencji. Przez wiele ostatnich lat był wykładowcą – instruktorem strzelań policyjnych w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie, gdzie w sposób postępowy realizował resortowe programy szkoleń. Zawód policjanta łączył umiejętnie z potrzebą zaszczerpienia w kursantach profesjonalizmu i pewności siebie. To prawdziwy człowiek orkiestra, nietuzinkowy i wciąż pełen życiowej werwy. Strzelectwo to taka duża kropla w morzu jego pasji. Od czegoś trzeba było zacząć. To materiał na książkę, ale najpierw zacznijmy od wywiadu.

Zdjęcia: archiwum prywatne Marka Mroszczyka

WSTĘP

Ludzie nietuzinkowi, pasjonaci, prawdziwi fani gatunku, różnie można ich określać – są nieodłącznym elementem policyjnej formacji. Ci właśnie, którzy swoją energią dodają blasku tej służbie, niczym magnes przyciągają kolejne pokolenia funkcjonariuszy, którzy z kolei stawiają sobie za cel, aby w przyszłości być profesjonalistami i gotowymi na każde poświęcenie stróżami prawa. To najlepsza promocja z możliwych. Właśnie ludzie, ich postawy, osiągnięcia, zawodowa skromność, to żywa wizytówka, która sprawia, że do Policji wciąż napływają kolejni kandydaci. Nawet jeśli zawodowe losy policyjnych wzorów przestają mieć związek z formacją, to wspomnienie o nich cały czas jest obecne, a ci, którzy się od nich uczyli, mogą zdobytą wiedzę przekazywać kolejnym pokoleniom policjantów.

Na łamach Stołecznego Magazynu Policyjnego prezentowaliśmy dotychczas sylwetki policjantów, żołnierzy, dla których ciągły trening i podnoszenie kwalifikacji stały się chlebem powszednim. Wielu z nich to dziś uznani eksperci w dziedzinie szkoleń, strzelectwa, czy też ogólnie pojętego bezpieczeństwa.

W tej grupie my też mamy swojego przedstawiciela, komisarza Marka Mroszczyka, który zawsze z dumą nosił policyjny mundur, a do Policji trafił – kierując się wyłącznie ideą, może trochę przyciągają, lecz na pewno podnoszeniem kwalifikacji oraz umiejętności w służbach mundurowych. Obecnie w dalszym ciągu utrzymuje kontakt ze służbami mundurowymi, będąc autorem i współtwórcą wielu książek, nie tylko z dziedziny wojskowości.

Swoją służbę w Policji rozpoczął w Komendzie Powiatowej Policji w Mińsku Mazowieckim, gdzie był profilaktykiem i patrolowcem, ale przede wszystkim wielkim autorytetem i wspaniałym kolegą, który zawsze wiedział, czym jest praca zespołowa i to, że na sukces trzeba pracować wspólnie.

Policję swoją osobowością i wiedzą wzbogacił i trzeba mu przyznać, że dało się to zauważyć. Po ciężkiej niekiedy służbie na tzw. pierwszej linii stał się wyjątkowym szkoleniowcem – instruktorem strzelań policyjnych w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. Dlaczego wyjątkowym ktoś mógłby powiedzieć? Dlatego, że oprócz policyjnej ikry, miał dobre podejście pedagogiczne, z jednej strony wynikające z faktu wykształcenia o takim właśnie kierunku. Z drugiej natomiast miał doświadczenie w pracy z młodzieżą, zdobywane od lat poza służbą. Angażował się między innymi w działalność Stowarzyszenia Jednostek Strzeleckich „Strzelec”, a także prowadził bardzo ciekawe zajęcia dla dzieci, młodzieży i dorosłych z jiu-jitsu, co zresztą wykonuje do dzisiaj. Czarny pas w karate i kempo – to mówi samo za siebie i jakby powiedział Marek Mroszczyk: „do czegoś zobowiązuje”.

Zarówno koleje policyjnej służby, jak i lata angażowania się w działalność edukacyjno-społeczną, również w tych dziedzinach przyniosły Markowi Mroszczykowi niejedną życiową „dan”, a przede wszystkim olbrzymią wiedzę, która obecnie jest nieoceniona. Dlatego też Marek Mroszczyk działa aktywnie w ramach „Ruchu na Rzecz Obrony Terytorialnej” oraz w projekcie szkoleniowym „Grupy szybkiego reagowania”. Jest też autorem wielu poradników i podręczników taktycznych.

ROZMOWA Z PASJONATEM

Marku z wielką przyjemnością jest realizować z Tobą wywiad. Powiedz, skąd wzięło się u Ciebie zamiłowanie do munduru,

kiedy podjąłeś decyzję o wstąpieniu do Policji i co w Policji lubiłeś robić najbardziej? Osobiście pamiętam zawsze pogodną twarz i silny uścisk dłoni.

Za dużo pytań jednocześnie (śmiech). Wychowałem się w otoczeniu książek historycznych. Były wśród nich „Gawędy o broni i mundurze” Szymona Kobylińskiego, które już w dziecięcych latach wzbudziły moje zamiłowanie do militariów. Niczym po nitce do kłębka pogłębiałem swoją wiedzę, dużo czytałem, poznawałem ciekawych ludzi, aż w końcu założyłem niebieski mundur.

W moim dość bogatym życiu zawodowym Policja pojawiła się zupełnie przypadkiem, niejako przy okazji mojej instruktorskiej pracy z młodzieżą i studiów pedagogicznych. Jak pamiętasz, bo wówczas się poznaliśmy, moim pierwszym przydziałem służbowym był nieetatowy Zespół ds. Nietletnich i Patologii w Wydziale Prewencji w Komendzie Powiatowej Policji w Mińsku Mazowieckim. Jako że miałem rewelacyjny kontakt z młodymi ludźmi, była to idealna praca dla mnie. Pamiętam moje pytania, kiedy będę już tym prawdziwym Policjantem? – wtedy moi Nauczyciele w osobach Eli Andrzejewskiej i Piotra Wojdy tylko się uśmiechali. Dość szybko przyszedł moment, kiedy to oni zadawali pytania dotyczące tzw. miasta, szkół i naszych podopiecznych. Służba marzeń, czułem się naprawdę potrzebny i widziałem niemal natychmiastowe efekty naszych działań.

Drugim miejscem marzeń była służba w Centrum Szkolenia Policji w charakterze instruktora strzelań policyjnych. Trzy w jednym, realizowałem swoje nauczycielskie pasje, miałem wpływ na kształtowanie kolejnych pokoleń policjantów i co nie bez znaczenia – „Firma” płaciła mi za hobby, czyli strzelanie (śmiech). Bezценne doświadczenie. Co ważne odszedłem stamtąd, zanim dopadło mnie wypalenie zawodowe i zanim zacząłem traktować słuchaczy „jak pył u moich stóp”. Oczywiście to taki mój żargon, bo do słuchaczy, tak jak i wcześniej do młodzieży, zawsze starałem się podchodzić z szacunkiem i zrozumieniem. I nie powiem, dobro zawsze wraca.

Odkąd pamiętam, zawsze byłeś bardzo koleżeński, pomagałeś, kiedy tylko padła prośba, a czasami nawet ją uprzedzałeś? Jakim jesteś prywatnie człowiekiem, jakiej natury, usposobienia?

Myślę, że człowiek robiący to, co lubi, jest z natury przyjazny dla otoczenia, może stąd Twoje obserwacje. Zasadniczo lubię ludzi i uważam, że to ważna cecha, którą powinien posiadać dobry glina. Pozwolisz, że tematy prywatne zostawię tam, gdzie ich miejsce, choć już częściowo odpowiedziałem na to pytanie.

W tytule napisaliśmy o jednej z Twoich wielu pasji. Powiedz, jak odkryłeś w sobie pasję strzelecką?

Broń długa towarzyszy mi od zawsze (śmiech), chwilę później zacząłem pracować z pistoletem i początkowo nic nie wskazywało na to, że będzie coś więcej. Jednak przez lata, prowadząc zajęcia ze strzelcami, coraz częściej zauważałem potrzebę przygotowywania ich na zajęcia na strzelnicy. Jako metodyk wiedziałem, że idealnie jest zacząć od podstaw i można uznać, że najważniejszym moim nauczycielem podstaw i nie tylko był Waldek Kosior, jeden z pierwszych strzelców IPSC w naszym kraju. Cywilny kurs instruktorski, a następnie resortowy otworzyły mi drogę do mojej najważniejszej pasji, czyli nauczania. Ta historia była niczym śniegowa kula tocząca mnie po coraz bardziej stromym zboczu. Jak ruszyła, to nie dała się zatrzymać. Nie wiedzieć kiedy, a sam

prowadziłem już kursy instruktorskie.

Kiedy napisałeś swoją pierwszą książkę, poradnik, podręcznik? Masz już ich sporo na koncie. Jaką tematykę poruszałeś w swoich publikacjach. Czy te przedsięwzięcia realizowałeś samodzielnie, czy też wspólnie? Jeżeli tak, to z kim? Czy przelewałes na karty książek własne doświadczenie, czy może korzystałeś z doświadczeń innych osób?

Pierwsza książka nie była przypadkiem, była raczej wypadkową pracy w ruchu strzeleckim, gdzie wspólnie z Pawłem Makowcem zajmowaliśmy się szkoleniem wojskowym. Notabene Paweł jest pierwszym Polakiem mającym doktorat z walki w mieście, który napisał w oparciu o doświadczenia konspiracji oraz Powstania Warszawskiego. Wspólnie prowadziliśmy szkolenia różnego typu i tworzyliśmy niezbędne programy. Problem był jednak z literaturą do niektórych zagadnień, co stało się ważnym impulsem do pisania podręczników. Pierwszy z nich to: „Taktyka walki w terenie zurbanizowanym” wydany w 2012 roku i oczywiście wiąże się z nim pewna anegdota. Mianowicie pierwsze skojarzenie, jakie przychodzi mi na myśl w związku z tym podręcznikiem to EURO 2012. Jako operator PMP (Plecakowy Miotacz Pieprzowy) w NOP-ie miałem sporo czasu i podczas zabezpieczeń meczów z laptopem na kolanach „walczyłem” z moją częścią tekstu.

Zasadniczo podręczniki stanowią zbiór aktualnej wiedzy, zebranej przez autorów, więc pisanie obejmowało kwerendę po istniejących źródłach oraz sprawdzanie, czy wybrane rozwiązania stanowią spójną całość. Oczywiście element doświadczeń własnych także pojawiał się z racji wieloletnich treningów z różnymi instruktorami.

Łącznie podręczników taktycznych napisanych zarówno wspólnie, jak i samodzielnie, wydaliśmy ponad dziesięć.

„Nowoczesne szkolenie strzeleckie” to pozycja książkowa dedykowana między innymi dla środowiska policyjnego, ale też nie tylko. Jaki był zamiar powstania tego poradnika? Jakie kwestie w nim poruszałeś i co według Ciebie jest najważniejsze w szkoleniu strzeleckim policjantów? Na co, według Ciebie, powinno położyć się największy nacisk? Jak ta kwestia wygląda w innych krajach? Wiem, że pokusiłeś się w książce o zebranie opinii od policjantów nie tylko z Europy, ale też USA.

Po rozpoczęciu pracy w CSP i zapoznaniu się, w jaki sposób „Ekipa” pracuje – wpadłem w zachwyt. Szczególny mój podziw budził dopracowany w szczegółach bardzo racjonalny podział materiału na nauczane elementy. Na skutek splotu przypadków, a później konsekwencji insp. Grzegorza Winnickiego i zgranego zespołu – powstało coś bardzo innowacyjnego i uważam cennego. Ku mojemu zaskoczeniu nie znalazł się ten materiał w żadnym zwartym wydawnictwie, wydawane były jedynie niewielkie części.

Jeżeli chodzi o zamiar powstania poradnika i jego zawartość, to bardzo precyzyjnie określa to streszczenie zamieszczone na stronie wydawcy, które zacytuję w całości: *„Ambicją autora podręcznika »Nowoczesne szkolenie strzeleckie« jest pokazanie procesu szkolenia w skali niemalże masowej – bo grupy szkoleniowej liczącej ok. 20 strzelających – nie jest to więc przewodnik o tym, jak zostać superstrzelcem w skali szkolenia indywidualnego. Ta książka, pierwsza z cyklu podręczników taktycznych, nie zawiera przypisów, co wynika z faktu opierania się na własnych doświadczeniach autora. Sugerowany w podręczniku sposób nauczania i narzędzia niezbędne do przeprowadzenia tego procesu*

się autorskie, podobnie jak proponowane strzelania wspomagające nabywanie kolejnych umiejętności. Większość opisów traktuje o pistolecie, jednak zarówno ćwiczenia, jak i uwagi techniczne czy metodyczne mają zastosowanie przy strzelaniach z broni długiej. Ćwiczenia czy strzelania wynikające z programu szkolenia podstawowego przewidziane do strzelania z pistoletu da się bowiem przeprowadzić przy wykorzystaniu broni długiej. Tam, gdzie występują różnice, broń długą omówiono osobno. Książka „Nowoczesne szkolenie strzeleckie” jest wartościową pozycją niezwykle przydatną w szkoleniu zarówno dla zaawansowanych amatorów, jak i dla członków organizacji pro obronnych, żołnierzy WOT, a także dla żołnierzy zawodowych czy też funkcjonariuszy służb”.

Osobiście uważam, że w szkoleniu strzeleckim najważniejsze jest wiązanie teorii z praktyką. Nie może być tak, że statystyki mówią o przewadze bezpośrednich zamachów na życie policjantów w dystansie do 1.5 metra, a my szkolimy się na dystansach 15 metrów i dalszych. Na szczęście obecnie obowiązujące przepisy określające organizację i rodzaje strzelań, w pełni uwzględniają wcześniejsze zamysły i projekty. Strzelaniny odbywają się w otoczeniu pojazdów – dlatego musimy trenować z pojazdami. W pomieszczeniach – proszę bardzo, strzelnica taktyczna stoi otworem. Dobrym materiałem do analiz jest statystyka corocznie publikowana na stronie FBI o nazwie Program's Law Enforcement Officers Killed and Assaulted.

Podczas zbierania materiałów do analiz, poza kolekcjonowaniem programów szkolenia, kontaktowałem się m.in. z popularnym w Polsce Szeryfem z USA, czyli Maćkiem Steblem, porównując jego doświadczenia z Akademii Policyjnej z moimi z naszych szkół. Okazało się, że strzelecko nie mamy się czego wstydzić na poziomie podstawowym, potem bywa z tym różnie. Zresztą wszyscy wiemy, że zapewnienie realnego szkolenia dla niemal 100 tysięcy funkcjonariuszy przy istniejącym budżecie jest nierealne.

Co myślisz o wprowadzeniu nowych przepisów ułatwiających dostęp do uzyskiwania pozwoleń na posiadanie broni przez policjantów oraz innych funkcjonariuszy? Czy faktycznie wzmocnienie potencjału obronnego Rzeczypospolitej to ważna kwestia? Te zagadnienia nie są Ci obce, działasz przecież aktywnie w Stowarzyszeniu Jednostek Strzeleckich „Strzelec”. Opowiedz nam o tej sferze swojej aktywności? Czy tylko „Strzelec”, czy może bierzesz udział w innych projektach?

Polska tradycja posiadania broni ma już swoją historię, dopiero car na skutek ostatniego powstania przeciwko zaborcom zabrał nam tę możliwość, twierdząc, że to dla naszego dobra cyt. „byśmy się nie wystrzelali po pijaku”. Osobiście jestem przekonany, że czas przywrócić normalność sprzed panowania caratu. Strzelec przedwojenny posiadał broń przydzielaną z zasobów wojska i znacząco ułatwiało to szkolenie. W XXI wieku broń jest nadal niezbędna do szkolenia, a więcej broni posiadanej prywatnie wymusza tzw. większą kulturę posiadania broni. Nie tylko umiejętność posługiwania się, czy dbania o stan techniczny, ale także świadomość odpowiedniego przechowywania czy przenoszenia tak, aby nie dostała się w niepowołane ręce. W końcu posiadacz broni to najczęściej wzorowy obywatel unikający zatararów z prawem z obawy przed utraceniem pozwolenia.

W „Strzelcu” działałem od początku lat 90-tych ubiegłego wieku i uważam, że jest to świetna szkoła życia dla młodych ludzi ucząca odpowiedzialności za swoje decyzje, hartująca charakter i budująca odporność na trudy życia innego niż tzw. kanapowe.

Jest to też ścieżka dla osób, które myślą o mundurze jak o sposobie na życie. Moi wychowankowie służą chyba we wszystkich możliwych służbach, a ci niewybierający munduru jako drogi życiowej są przeszkolonymi, potencjalnymi obrońcami Ojczyzny. Ciekawe jest to, że od kilku lat daje się zauważyć zainteresowanie dorosłych, przychodzą pięćdziesięciolatekowie i też ćwiczą taktykę, strzelanie czy biorą udział w manewrach. O swoim działaniu w ruchu strzeleckim mówię jak powyżej: „produkuje” kompetentnych, potencjalnych obrońców Ojczyzny, w końcu to „Gryf” mówił – pilnujcie Polski!

„Dajcie mi człowieka, a ja zrobię z niego żołnierza... w zaledwie 3 tygodnie” – to hasło kampanii społecznej, na czym ona polegała. W jaki sposób byłeś w nią zaangażowany? Nie powiem, patrząc na zdjęcie promujące to przedsięwzięcie, sprawiasz wrażenie „wymagającego” instruktora?

„Odbudujmy Armię Krajową” to jedna z kampanii społecznych, w którą między innymi byłem zaangażowany. Kampania ta miała na celu utworzenie powszechnego, terytorialnego komponentu nowoczesnej obronnej struktury Sił Zbrojnych RP, którego powiązanie z miejscowym społeczeństwem w sposób decydujący wpłynie na skuteczność odstraszania, ochrony i obrony narodowej oraz realizację zadań obrony wspólnej NATO. U uruchomiliśmy także specjalną stronę internetową OdbudujmyAK.pl. Pragniemy, aby hasło „Odbudujmy Armię Krajową!” przejęły wszystkie największe organizacje proobronne, wpisując je na swoich portalach, fan page’ach, promując je w mediach społecznościowych. Jesteśmy przekonani, że utworzenie Armii Krajowej to konieczny warunek wzmocnienia zdolności obronnych naszej Ojczyzny.

Stąd też moje doświadczenie w „Strzelcu” w pewien sposób przemawiało za tym, abym niejako stał się twarzą jednej z kampanii, w której miałem wyszkolić powiedzmy potencjalnego „żołnierza” w zaledwie 3 tygodnie.

W celu realizacji idei odbudowy Wojsk Obrony Terytorialnej z grupą przyjaciół powołaliśmy w 2010 roku stowarzyszenie o nazwie „ObronaNarodowa.pl – Ruch na Rzecz Obrony Terytorialnej”, w którym poza działaniami typowo lobbystycznymi obejmującymi m.in. wizyty i posłów i polityków wszelkich partii, prowadziliśmy także działalność szkoleniową głównie wśród dorosłych. Nie muszę chyba przypominać, że podczas dowodzenia czy prowadzenia tzw. mowa ciała jest bardzo ważna, identycznie sprawa ma się podczas interwencji policyjnych. Stąd może to wrażenie „surowości”, określiłbym jako pewność siebie, konsekwencję i stanowczość.

Tu również przytoczę kolejną anegdotę, lecz tym razem dotyczącą promowania idei Obrony Terytorialnej. Około 2015 roku zgłosił się do mnie przedstawiciel „Die Welt”, niemieckiego koncernu medialnego z prośbą o przybliżenie ich czytelnikom, jak to jest możliwe, że młodzi ludzie z własnej woli szkolą się do potencjalnej obrony ojczyzny. Wiadomo, że sąsiedzi żyją w cieniu młodych ludzi w brunatnych koszulkach i trudno im pewne rzeczy w XXI wieku zrozumieć. Reporter, który nas odwiedził, stworzył całkiem sympatyczny materiał nie tylko do prasy, ale też w formie reportażu filmowego, rozmawiając z przypad-



kowymi świadkami ćwiczeń w opuszczonej szkole. Byliśmy gotowi zapomnieć o sprawie, ale tematem zainteresował się „Reuters” – międzynarodowa agencja prasowa, której informacje cytują media na całym świecie. To zaowocowało licznymi wizytami reporterów na zajęciach Stowarzyszenia Jednostek Strzeleckich „Strzelec” i Mazowieckiej Obrony Narodowej. I tak oto znaleźliśmy się w zainteresowaniu takich światowych mediów, jak: Russia Today, Al Jazeera English, telewizja duńska i japońska, a nawet BBC! Tak szerokie „zamieszanie” medialne za granicą wygenerowało później pytanie w naszym kraju: dlaczego nasi decydenci nie wykorzystują potencjału ruchu społecznego? Temat został podchwycony w kolejnej kampanii wyborczej i resztę historii znamy. WOT liczy dziś ponad 30 tysięcy żołnierzy.

Survival, sztuki walki, to kolejne Twoje zainteresowania. Przeważałeś zajęcia dla różnych grup wiekowych? Powiedz, jakie masz uprawnienia oraz umiejętności w tym zakresie i na czym polegają Twoje treningi?

Jestem instruktorem jiu-jitsu, strzelectwa, survivalu i wspinaczki skałkowej. Oczywiście także instruktorem resortowym strzeleń policyjnych oraz taktyki i techniki interwencji. W zasadzie do prowadzenia zajęć nie wykorzystuję jedynie całej wiedzy z zakresu survivalu, to co mam przyjemność robić – można nazwać survivaliem militarnym. Zajęcia związane z walką wręcz prowadzę „od zawsze”, a w Szkole Podstawowej w Mrozach od 1991 roku.

Najważniejsze pytanie. Czy 24 godziny są wystarczające, abyś podolał i zrealizował wszystkie swoje pasje, a tak poważnie Marku, jak to wszystko godzisz? Przecież jest jeszcze życie rodzinne, żona, dzieci? Jak zachowujesz równowagę i jak znajdujesz czas na to wszystko? Czy Marek Mroszczyk to może też pasjonat książek, czy też muzyki?

Trzeba żyć – może tak to ujmę. Taki mam temperament i nieodpartą chęć poznawania świata, zdobywania informacji, czasami bycia w kilku miejscach w tym samym czasie. Książki uwielbiam czytać, setkami, tysiącami. Sam już nie policzę, ile ich przeczytałem. Kiedyś przy przeprowadzce całkiem słuszny, prywatny księgozbiór przekazałem miejscowej bibliotece (śmiech).

Czy masz jakiegoś swojego idola, może wśród znanych operatorów wojsk specjalnych? Kto jest dla Ciebie taką wyrazistą postacią, a może mentorem czy nawet nauczycielem?

Moim chyba największym autorytetem jest nieżyjący już dowódca obrony Pałacyku Michła generał Janusz Brochwicz-Lewiński ps. Gryf – weteran kampanii wrześniowej, powstaniec warszawski, żołnierz batalionu AK „Parasol”, żołnierz wojsk lądowych Brytyj-

skich Sił Zbrojnych oraz pracownik Secret Intelligence Service. Miałem zaszczyt i przyjemność bywać u Generała w domu i zawsze były to ciekawe i pouczające spotkania. To Generał zgnił mnie za noszenie na pagonach sierżanta sztabowego, byłem wtedy w mundurze galowym – stwierdzając, że jeśli chcę coś zmienić, to muszę zostać oficerem. Mało tego, jakieś pół roku później spytał się mnie – co z tą sprawą? Miałem alibi, bo już aspirantem byłem i jak wiesz – Szczytno też już zaliczyłem. Z żyjących bardzo duży wpływ wywarł na mnie mjr. Krzysztof Wójcik – pierwszy Polak, który ukończył kurs RANGER, desantowiec, który karierę wojskową zakończył w GROM-ie. To on ukierunkował nas z Pawłem Makowcem w stronę taktyki lekkiej piechoty i był naszym pierwszym recenzentem. Osobiście dla mnie był jednym z przyczynków zmiany służby na Legionowo.

Złota myśl dla będących w służbie i dla tych, którzy do niej wstępują bądź planują wstąpić? Czy masz dla nich jakąś cenną wskazówkę, taką dobrą praktykę?

Zawsze na zakończenie kursu podstawowego prosiłem młodych adeptów, abym nie musiał się przez nich wstydić, że noszę policyjny mundur. Prosiłem, aby traktowali ludzi w sposób taki, w jaki sami chcieliby być traktowani. Zawsze powtarzałem, aby znaleźli choćby chwilę na właściwą ocenę, czy człowiek, z którym mają do czynienia, jest pokojowo nastawiony i trzeba mu pomóc w rozwiązaniu problemu, czy też może stanowić zagrożenie podczas interwencji. To ważna cecha zwana zdolnością obiektywnej oceny i dostosowania reakcji do zagrożenia. I pamiętajmy, bezpieczeństwo ponad wszystko, nie tylko nasze, ale też kolegi oraz koleżanki z patrolu.

Reszta rad nie nadaje się do publikacji (śmiech).

Dziękuję za rozmowę.

Wykaz książek:

- wspólnie z dr. Pawłem Makowcem:

- Taktyka walki w terenie zurbanizowanym. Difin 2012
- Działania patrolowe lekkiej piechoty. Difin 2013
- Podstawy szkolenia taktycznego lekkiej piechoty. Difin 2016
- Taktyka rosyjskich pododdziałów rozpoznawczych. Część 1. Difin 2016
- Podstawy szkolenia taktycznego lekkiej piechoty. Difin 2016
- Szkolenie taktyczne rosyjskich pododdziałów rozpoznawczych. Część 2. Difin 2017
- Walka piechoty. Difin 2018
- Vademecum działań taktycznych lekkiej piechoty. Difin 2019

- samodzielnie:

- Nowoczesne szkolenie strzeleckie. Defence24 (2020)





Zdjęcia: archiwum prywatne Radosława Dyśta

★ Tekst Karina Pohoska

MOTO DYZIO 11 LAT PÓŹNIEJ

Czasem zastanawiamy się, co słyhać u naszych rozmówców, jak potoczyły się ich sprawy, czy ziścili swoje plany, czy spełnili marzenia... Zazwyczaj artykuły, które piszemy o naszych bohaterach, to jednorazowa sprawa. Dlatego, gdy w 2012 roku robiliśmy materiał z policjantem mokotowskiej „dochodzeniówki”, nie spodziewaliśmy się, że jeszcze kiedyś trafi do naszej redakcji. Co słyhać u Moto Dyzia z marcowego wydania SMP z 2012 roku? Czy dalej oddaje się swoim pasjom? Przekonajmy się.

KILKA SŁÓW O DYZIU

Podkom. Radosław Dyś, bo o nim mowa, w dalszym ciągu związany jest z Wydziałem Dochodzeniowo-Śledczym Komendy Rejonowej Policji Warszawa II, ale dziś pełni służbę na stanowisku kierowniczym. Dyziem przed laty został nazwany przez rodzinę oraz przyjaciół i tak już zostało. Radek to pozytywnie zakręcona – na punkcie swojego hobby – osoba, która ma to szczęście, że może połączyć je ze służbą w Policji. Motoryzacją pasjonuje się od dziecka i ma to częściowy związek z tym że jego mama pracowała w FSO, a tata w MSWiA. Poza tym kolekcjonuje też kufle, pokale, szklance, podstawki, po prostu rzeczy związane z piwem oraz ma ponad czterysta modeli samochodów na półkach. Dyzio jest również statystą, choć w ostatnim czasie już sporadycznie, ponieważ służba i hobby pochłaniają cały jego czas. Na swoim koncie ma m.in. epizody w takich filmach, jak: „Klan”, „Na Wspólnej”, „M jak miłość”, „Katyń”, „Teraz albo nigdy”, „Mała wielka miłość”, „Powrót Sfony – Fałszerze” oraz „Proceder”, gdzie jak mówi „zawinęli mu mercedesa”.

AUTKA DYZIA

Pierwszy samochód, Trabant P50, Dyzio zakupił w wieku 16 lat i co prawda zrobił to bez wiedzy rodziców, ale za samodzielnie zarobione w wakacje pieniądze. Kolejnym autkiem w kolekcji była Nysa 522 tzw. więźniarka odkupiona w ramach przetargu od Policji, pieczołowicie nazwana „Niunią”.

Nasz bohater związał się z Warszawskim Automobilklubem „Rzemieślnik” oraz Automobilklubem Polskim, gdzie wspólnie z kolegami, pod okiem instruktorów m.in.: Wicemistrza Polski w Rajdach Górskich Ryszarda Pluchy, doskonalił swoją jazdę samochodami i sam szykował je do rajdów. W miarę upływu lat wszystko się zmieniało, w tym niecodzienna kolekcja Dyzia, począwszy od pocziwego Fiata 126p przez Poloneza 2.0 do Peugeota 106, którym to w Rajdzie Sylwestrowym '99 nasz policjant zakończył karierę kierowcy i zajął się starymi samochodami. Przez wiele lat jeździł Dodge'em Grand Caravan, ale w szczególności interesowały go amerykańskie krążowniki, a wszystko zaczęło się



w 1995 roku, od pozostawionego „pod opiekę” Buicka Regala z 1962 roku.

„VIKI Z AMERYKI” I INNE CUDEŃKA Z GARAŻU

Łącząc służbę w Policji, miłość do silników V8 oraz starych lub nietypowych pojazdów, postanowił spełnić jedno ze swoich marzeń i kupić amerykański radiowóz. W pierwszej chwili wybór padł na Chevroleta Caprice, ale z uwagi na dostępność samych aut, jak i elementów wyposażenia oraz części eksploatacyjnych, ostatecznie zdecydował się na kultowego już chyba Forda Crown Victoria Police Interceptor, pieszczotliwie nazwanego Viki. Samochód został sprowadzony z Alabamy, gdzie służył policjantom komisariatu Policji Decatur. Obecnie ma nawet swój profil „na Fejsie” - „Viki z Ameryki”. Można tam obejrzeć nie tylko rzeczy związane z samym autem, ale również relacje z prac przy innych samochodach oraz z imprez charytatywnych, w których nasz kolega brał udział.

Zagłędając w głąb garażu Dyzia, widzimy jeszcze jeden radiowóz, który pochodzi z Chicago w stanie Illinois i jest właśnie w trakcie odrestaurowywania. Warto przypomnieć, że Radek kiedyś odrestaurował Poloneza 1500 tzw. Borewicza, Nyse, Fiata 126p i dwa ford. Na samym końcu pomieszczenia, pod pokrowcem, stoi zaparkowany motocykl Yamaha Royal Star Venture, którym, wspólnie z innymi motocyklistami, przemierzał ulice Warszawy w grudniu 2011, jako jeden z organizatorów Motomikołajek, obok Stowarzyszenia Motocyklistów EVO oraz SGW IPA. Nad akcją patronat medialny objął ówczesny Komendant Stołeczny Policji nadinspektor Adam Mularz, a w KRP Warszawa II, przy pełnej aprobacie ówczesnego Komendanta Rejonowego Sylwestra Sawickiego i KGP (IPA), była przeprowadzona zbiórka podarków dla dzieci z domów dziecka.

BLUE KNIGHTS POLAND I

Choć brzmi tajemniczo, jest to po prostu polski oddział międzynarodowego, motocyklowego klubu stróżów prawa. Klub na całym świecie wspomaga pomocą rzeczową i finansową dzieci, szczególnie chore na raka i choroby serca, dając im w ten sposób, w miarę możliwości szansę na dłuższe i szczęśliwe życie. Członkowie klubu starają się żyć godnie i uczciwie, tym samym szcycić się hasłem „RIDE WITH PRIDE” – JEDŹ Z DUMĄ. Członkami klubu mogą być funkcjonariusze (lub emeryci) Policji, Straży Granicznej, ABW, Służby Celnej, Służby Więziennej, Żandarmerii Wojskowej... czyli ci, którzy nosząc broń i kajdanki, mogą ich użyć dla ochrony i obrony innych ludzi. Naturalnie, muszą też być motocyklistami, co ich łączy silniejszymi więzami, dużo mocniejszymi niż noszone

przy paskach kajdanki.

Celem zrzeszenia jest:

- Zapewnienie wzajemnej pomocy, przyjemności, rozrywki, edukacji oraz fizycznego, psychicznego i społecznego wsparcia na rzecz swoich członków i ogółu społeczeństwa.
- Promowanie i rozwijanie sportu motocyklowego oraz bezpiecznej jazdy motocyklem, służba w interesie właścicieli i użytkowników motocykli.
- Promowanie przykładem bezpiecznej jazdy i czerpania radości z jazdy motocyklem.
- Promowanie ducha braterstwa między stróżami prawa a społeczeństwem.

Dyzio od lat jest członkiem Blue Knights Poland I, do którego zawsze zaprasza pozytywnie nastawione osoby. Klub zajmuje się propagowaniem bezpiecznej jazdy motocyklem i bezpieczeństwa na drogach, pomaganiem w domach dziecka, opieką nad niepełnosprawnymi osobami, a obecnie również pomocą dla ukraińskich policjantów oraz ich rodzin. Koledzy Policjanci z Klubu Blue Knights organizują też zloty motocyklowe na terenie całego kraju i za granicą, połączone ze zwiedzaniem okolicy, a także podejmują gości, policjantów z innych krajów, którzy zwiedzają Polskę.

DYZIO I PRZYJACIELE

Pasja naszego bohatera to nie tylko przemierzanie kilometrów i stron Internetu w poszukiwaniu kolejnych elementów do odrestaurowywania, to przede wszystkim spotkanie na drodze ludzi o podobnych pasjach i robienie razem czegoś fajnego dla innych. Świadomość tego, że można wspólnie komuś pomóc czy ocalić coś od zapomnienia, dodaje skrzydeł. Dyzio z uśmiechem na ustach mówi o swoich dobrych kolegach, z którymi przyjaźni się od lat, Pawle „Pablo” Krajewskim z łódzkiej IPA czy Tomku Graczyku, którego pasją również są samochody zabytkowe. Tomek wynajmuje je do różnych filmów itp., a wśród aut jest wiele radiowozów, w tym takie perełki jak: Polonez 1500 z 1985 r., UAZ 469 z 1976 r. czyli czasów MO, jeszcze starsza Warszawa 223, Star 200WT, Fiat 125p z 1981 r. czy ARO 246.

MARZENIA

Dyzio cały czas zbiera na wymarzonego Cadillaca De Ville 1964 lub 1959 i śmieje się, że pewnie do końca życia nie uzbiera, ale my wierzymy, że w końcu się uda. I oczywiście liczymy na otwarcie mini muzeum z ciekawymi okazami motoryzacyjnymi.

URATOWAŁ TONAĆEGO 15-LATKA

Szybka reakcja policjanta stołecznego Wydziału do walki z Przystępczością Samochodową zapobiegła tragedii w jednym z parków wodnych w okolicach Warszawy. W dniu wolnym od służby wypoczywający wraz z rodziną funkcjonariusz zauważył, że na dnio jednego z basenów leży człowiek. Natychmiast wyciągnął z wody nieprzytomnego młodego mężczyznę, a następnie na murku okalającym basen, przystąpił do resuscytacji. Próba przywrócenia oddechu po dłuższej chwili przyniosła oczekiwane rezultaty. Policjant przywrócił akcję serca u 15-latkę, a następnie przeniósł go w bezpieczne miejsce, gdzie przy pomocy ratownika, do czasu przybycia służb medycznych, podawał mu tlen. Poszkodowany trafił do jednego z warszawskich szpitali.

Foto: archiwum WKS KSP



POLICJANT ZAREAGOWAŁ, WIDZĄC ZAGROŻENIE

Jadąc przez miasto, policjant Wydziału do walki z Przystępczością Gospodarczą mokatowskiej komendy zauważył, że z okien poddasza jednej z kamienic przy ul. Naruszewicza, wydobywają się kłęby dymu. Natychmiast zatrzymał samochód i zadzwonił pod numer alarmowy. Podczas rozmowy z operatorem uwagę funkcjonariusza zwróciło to, że w budynku nadal znajdują się ludzie. Nie czekając na przyjazd straży pożarnej, wbiegł na zadymioną klatkę i zaczął pukać do wszystkich lokali, ostrzegając mieszkańców i wzywając do opuszczenia budynku. Okazało się, że w budynku przebywa starszy mężczyzna, który ma problemy z poruszaniem się. Dzięki szybkiej reakcji funkcjonariusza został on bezpiecznie ewakuowany. Nikomu z lokatorów nic złego się nie stało.

Foto: DCStudio on Freepik

WYRÓŻNIENI ZA WZOROWĄ SŁUŻBĘ

36 funkcjonariuszy Komendy Stołecznej Policji zostało wyróżnionych okolicznościowymi dyplomami przez Prezydenta m.st. Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Policjanci zostali uhonorowani za wzorową i ponadprzeciętną służbę na rzecz bezpieczeństwa mieszkańców stolicy. W uroczystości udział wzięli: Tomasz Bratek – zastępca Prezydenta m.st. Warszawy, nadinsp. Paweł Dzierżak – Komendant Stołeczny Policji, insp. Tomasz Znajdek – I zastępca Komendanta Stołecznego Policji oraz Michał Domaradzki – dyrektor Biura Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Urzędu m.st. Warszawy.

Uroczyste spotkanie odbyło się w Pałacu Ślubów przy placu Zamkowym. Kilkudziesięciu policjantkom i policjantom z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej Policji wręczono okolicznościowe dyplomy i przyznano nagrody pieniężne Prezydenta m.st. Warszawy. Pan Tomasz Bratek złożył wyróżnionym serdeczne życzenia i podziękował za codzienną pracę na rzecz warszawianek i warszawiaków, która przekłada się na wysoki poziom bezpieczeństwa mieszkańców stolicy. Wszystkim nagrodzonym pogratulował także Komendant Stołeczny Policji nadinsp. Paweł Dzierżak, dziękując za dotychczasową służbę i życząc sukcesów w każdym kolejnym jej dniu.

Wśród wyróżnionych znaleźli się między innymi policjanci Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej Policji, którzy wspólnie z pracownikami Biura Administracji i Spraw Obywatelskich dokonywali kontroli przedsiębiorców świadczących zarobkowy przewóz osób.

Foto: archiwum WKS KSP





★ Tekst Tomasz Oleszczuk

NOWE TECHNOLOGIE W SŁUŻBIE POLICJI

Wszyscy wiemy, jak ważnym elementem funkcjonowania każdej organizacji jest dział IT. Obecnie żadna firma czy człowiek nie jest w stanie funkcjonować w społeczeństwie bez sprawnych urządzeń i sieci teleinformatycznych. Im bardziej rozbudowane są systemy i zbiory danych, tym większa jest potrzeba posiadania sprawnego zespołu, który będzie to nadzorował. O technologiach teleinformatycznych wspomagających pracę stołecznych policjantów rozmawiamy z Naczelnikiem Wydziału Teleinformatyki Komendy Stołecznej Policji mł. insp. MARIUSZEM GALARDĄ.

Jak rozpoczęła się Pana przygoda z teleinformatyką? I jak zmieniło się środowisko pracy w ostatnich latach w KSP?

Pracuję w Policji od 1998 r. i właściwie od początku zajmuję się teleinformatyką. Pierwsze moje kroki zbiegły się z czasem, kiedy w naszej instytucji następował przełom technologiczny. Przechodziliśmy wtedy z systemów analogowych na cyfrowe, co sam uważam za kamień milowy w rozwoju formacji. Przez wiele lat pracując w KGP, byłem administratorem tych systemów i udało mi się wprowadzić Policję w erę technologii cyfrowej. Dobrze radziłem sobie w tym środowisku, czego następstwem było przeniesienie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, gdzie robiłem to samo, ale w zupełnie innej skali. Nie zajmowałem się już kilkuset adresami, ale kilkoma tysiącami lokalizacji. Realizowałem duży projekt związany z nowym dowodem osobistym i podłączałem do sieci gminy, starostwa i urzędy stanu cywilnego.

W roku 2013 trafiłem do Komendy Stołecznej Policji, gdzie pracuję do dzisiaj. Zresztą zawsze chciałem tu pracować i bardzo ceniłem sobie, że KSP była pionierem wielu rozwiązań w zakresie stosowania innowacji teleinformatycznych. W tamtym czasie takim projektem było tworzenie jednego z najnowocześniejszych w Europie stanowisk dowodzenia.

Wtedy zmieniało się wszystko, a także, co mnie bardzo cieszyło, zmieniał się sposób myślenia o zadaniach realizowanych przez Policję. Pierwszym przykładem, który obrazuje to, o czym mówię, jest numer alarmowy. W tamtym czasie Policja obsługiwała numer 112, a także równoległe funkcjonujący numer 997. Udało się spiąć te dwie infolinie i obsługiwać je za pomocą jednego zintegrowanego systemu.

Realizując modernizację Stołecznego Stanowiska Kierowania – miałem wizję tego miejsca, które skupiałyby wszystkie elementy związane z poważnymi i zorganizowanymi działaniami Policji. Jak wszyscy wiemy, mamy tu prowadzoną bardzo dużą ilość różnego rodzaju zabezpieczeń, akcji i operacji policyjnych, które są niezmiernie czasochłonnymi czynnościami. Wobec tego chciałem, aby systemy, które są wokół ludzi tam pracujących oraz tych, którzy z nimi współpracują – były nowoczesne, ergonomiczne i funkcjonalne. I zrobiliśmy tu taką transformację przejścia z części cyfrowej do części IP. To znaczy, że chcieliśmy złączyć wszystkie systemy, które są dostępne i zgromadzić je w jednym miejscu. Tak, aby wszystkie osoby funkcyjne podejmując ważne decyzje strategiczne, miały pełen wgląd w daną sytuację i aby te działania były obciążone jak najmniejszym ryzykiem.

Kolejnym krokiem, który zamierzamy wykonać po tym, jak zgromadziliśmy wszystkie „sznurki” w jednym miejscu, jest wystawienie tych „sznurków” na zewnątrz. Narzędzia, które dotychczas były dostępne tylko w stanowisku kierowania, będą dostępne

dla policjantów na ulicach, tak aby mieli wgląd w sytuację w czasie rzeczywistym. To oczywiście wiąże się z zaopatrzeniem ich w nowoczesne systemy multimedialne i urządzenia, które będą te nowe możliwości udostępniać.

Z pewnością będziemy musieli poszerzyć zakres dostępności urządzeń, które będą utrzymywały obrazy, przekazując je w czasie rzeczywistym do sieci. Tego wymaga od nas społeczeństwo, a także wymiar sprawiedliwości, który oczekuje coraz lepiej udokumentowanego materiału dowodowego.

W ostatnim czasie przeszliśmy też bardzo dużą transformację radiową. Wybudowaliśmy w Warszawie system radiowy Tetra i mamy w związku z tym szyfrowane łącza, których nikt nie jest w stanie podsłuchać. W powiatach natomiast mamy łącza DMR (Digital Mobile Radio), które są doskonałym uzupełnieniem naszej Tetry, a zarazem nie wymagają tak poważnych nakładów finansowych. Takie działania pomogły skonsolidować dostępne systemy, tym samym uprościć możliwości ich wykorzystania, pozwalając np. na udostępnienie jednego komunikatu wszystkim użytkownikom w czasie rzeczywistym. Zresztą w powiatach jeszcze niedawno królowała łączność analogowa, więc wprowadzenie standardu DMR było dla nich dużym skokiem w jakości połączeń.

Nasze plany sięgają tego, aby w przyszłości systemem Tetra objąć powiaty, a DMR przesunąć w kierunku centrum miasta. Wtedy właściwie oba te systemy będą najlepiej ze sobą współpracowały, ale jest to kwestia przyszłości. Powoli zresztą na naszym horyzoncie zaczyna się pojawiać łączność LTE i muszę tu powiedzieć, że zmiany technologiczne następują bardzo szybko i czasem trudno za nimi nadążyć.

Zrobiliśmy już kilka nowoczesnych projektów w zakresie praktycznego wykorzystania narzędzi teleinformatycznych, dotyczących rozpoznawania tablic rejestracyjnych oraz rozpoznawania twarzy. Chociaż nie są one w ogólnym użyciu, to chcielibyśmy, aby dostęp do takich narzędzi był powszechny.

Wszystko to, co dzieje się w technologiach, zmierza do gromadzenia całej wiedzy na określonych platformach przetwarzających informacje z różnych źródeł w czasie rzeczywistym. Zadaniują one tylko wybrane elementy systemu, tak aby nie angażować sił i środków, których dana sytuacja czy też zdarzenie nie dotyczą. To jest pożądana optymalizacja działań i odciążenie z niepotrzebnych informacji niezaangażowanych elementów systemu. Ten właśnie kierunek chcemy obrać w niedalekiej przyszłości.

Przykładem takiego działania jest budowa systemu wideokonferencyjnego, którego byłem współtwórcą. Gdy powstawał, nikt nie wiedział, że za chwilę będzie pandemia i system wideokonferencji okaże się doskonałym narzędziem na te trudne czasy. I choć pandemia się zakończyła, to wszyscy polubili ten sposób komunikowania, ponieważ oszczędza cenny czas.

Na tym przykładzie widać, jak czasem proste rozwiązania są bardzo wartościowe dla działalności organizacji. Planujemy teraz wprowadzenie kilku tego typu rozwiązań, które naszym zdaniem usprawnią codzienne zarządzanie organizacją. Jednym z nich jest wspólna praca na dokumencie. To jest proste narzędzie, które nie powieła informacji, a każdy realizujący daną czynność policjant, dostaje tylko to, co z danego dokumentu dotyczy jego i części zadania, którą ma wykonać. Można taką informację przedstawić w formie linku, na którym wszyscy będą pracować równocześnie, i każdy będzie działał w swoim zakresie, budując i realizując jed-

no zagadnienie. W tym samym czasie każdy z zainteresowanych będzie mógł zobaczyć, czego jeszcze brakuje, na jakim etapie jest realizacja sprawy, a kto jeszcze nie wykonał swoich czynności. Taki sposób realizacji spraw byłby doskonałym narzędziem do poprawy ekonomiki prowadzonych czynności.

Zresztą żyjąc w społeczeństwie informacyjnym, wiemy doskonale, że ten, kto zarządza aktywnie informacją, ten jest twórcą przekazu. Działania reaktywne często bywają nieskuteczne i spóźnione, co przekłada się na eskalację problemu. Tu dochodzimy do potrzeby wykorzystania sztucznej inteligencji, która będzie selekcyjowała zebraną wiedzę i zarządzała informacją w organizacji. To teraz światowy trend, od którego nie da się uciec, chcąc być nowoczesną instytucją.

Można tu przytoczyć ciekawy przykład poprzednich zdarzeń, które zachwiały bezpieczeństwem światowym. Ogromna ilość materiałów jest zgromadzona w Internecie. Właściwa analiza zebranej tam wiedzy być może pozwoliłaby uniknąć niejednej tragedii. To co ludzie zbagatelizowali lub pominęli w przypadku zamachu na World Trade Center w Nowym Jorku, być może „AI” (ang. artificial intelligence, tłum. sztuczna inteligencja) w porę by wychwyciła i podjęte działania zapobiegłyby katastrofie?

To trochę potwierdza fakt, że sieć wie pierwsza. Jeśli gdzieś brakuje Internetu, to zazwyczaj nie operator wie pierwszy, ale właśnie Internet, gdzie użytkownicy skarżą się na brak zasięgu. Taka informacja właściwie przetworzona przez „AI” ma wielką wartość i pozwala podjąć natychmiastowe działania. Kluczowe jest pytanie, jak wykorzystać informację, tak aby instytucja taka, jak nasza mogła działać lepiej. Tak, żeby nie marnować zasobów na wykonywanie rzeczy czy czynności powtarzalnych, które mogą robić za nas maszyny. Dzisiaj, patrząc z perspektywy 10 lat mojej pracy, jesteśmy już na bardzo wysokim poziomie, jeśli chodzi o technikę, którą teraz trzeba zasilić danymi i powiązać ją z analityką, dzięki której praca policjanta może stać się dużo łatwiejsza.

Dobrym przykładem działania „AI” jest ponowna analiza danych dotyczących zabójstwa Prezydenta Kennedy’ego. Firma Microsoft użyła do tego działania Chat GPT i w jej wyniku okazało się, że śledczy prowadzący to postępowanie kierowali je w określoną stronę, a dzisiaj te dane pokazały, że dużo informacji w tej sprawie zostało zmanipulowanych. Z pewnością współcześnie opinia publiczna nie pozwoliłaby na takie załatwienie tej sprawy, ale wtedy nie było narzędzi analitycznych dostępnych obecnie.

Dzisiaj technika bardzo pomaga, a jeśli nie mamy materiałów zgromadzonych w jednym miejscu, to trudno podjąć optymalną decyzję. Stąd właściwie wzięła się potrzeba działań całościowych, które dostarczą wszelkich niezbędnych danych w ramach jednej platformy i taki właśnie system będzie wspierał cały instrument decyzyjny.

NOWE TECHNOLOGIE W ŁĄCZNOŚCI

Jak wcześniej wspomniałem, mamy już bardzo nowoczesną łączność, która w pełni zaspokaja potrzeby służb ratunkowych w Warszawie. Niemniej jednak system musi się cały czas rozwijać i już widać potrzebę multimediów w codziennej pracy policjantów.

Ten kierunek to z pewnością jest przyszłość systemów łączności nie tylko w Polsce. Istotnym elementem tego układu jest konsolidacja narzędzi. Dzisiaj jest tak, że policjant w służbie ma przy sobie radiotelefon, terminal mobilny i telefon. Szukamy takiego

rozwiązania, aby mógł zabierać ze sobą tylko jedno urządzenie, które będzie wypełniało wszystkie funkcje, a może nawet takie, których dzisiaj jeszcze nie ma w użyciu. Poważnie myślimy o tym, aby odciążać służby dyżurne, przekazując niektóre ich kompetencje policjantom z patrolu. Oni mogą dokonywać pewnych sprawdzeń, nie angażując dyżurnych, którzy ten czas mogą poświęcić na inne działania.

Moim zdaniem znakiem towarowym dzisiejszych czasów jest to, że ja jako policjant powinienem na służbie zrealizować kompleksowo wszystkie czynności, które danej interwencji dotyczą. Oczekuje tego przede wszystkim obywatel, ale również inni policjanci, którzy byli zaangażowani w takie dalsze odwołane czynności czy sprawdzenia, których można było dokonać na miejscu i o sprawie zapomnieć. W takich okolicznościach obywatel będzie czuł, że został właściwie potraktowany, bo przecież wszelkie przeciągające się procedury nie rokują poprawy wizerunku naszej formacji.

Oczywiście, jeśli chcemy dać dodatkowe uprawnienia i systemy policjantom, aby lepiej realizowali zadania, to musi się to odbyć za pomocą superbezpiecznych systemów, gwarantujących integralność i spójność danych.



Obecnie brakuje na rynku ludzi zajmujących się bezpieczeństwem w sieci. Według wytycznych Unii Europejskiej, mamy w tej chwili 0,04 pracownika-specjalisty zajmującego się cyberbezpieczeństwem. To są jedne z najgorszych danych w całej EU. Wszystkie instytucje już wkrótce będą zobowiązane do zapewnienia bezpieczeństwa cybernetycznego w obszarach swojego działania, co będzie się wiązało z karami finansowymi, ale od tego specjalistów nam nie przybędzie.

Cyberbezpieczeństwo jest jednym z najważniejszych ogniw prawidłowo działającego systemu teleinformatycznego nie tylko u nas, ale w każdej organizacji. Specjaliści zajmujący się tą dziedziną są najlepiej opłacanymi pracownikami na rynku, co wiąże się z całą ścieżką kariery takich zatrudnionych. Każdy na początku zajmował się konfiguracją różnego rodzaju urządzeń (np. central telefonicznych, routerów, serwerów), a później dbał o usługi. Kolejnym krokiem było bezpieczeństwo, a następnie cyberbezpieczeństwo, czyli procedury, a nie incydenty, jak błędnie wielu pseudofachowców uważa. Ostatnim elementem są łańcuchy dostaw i plany ciągłości działania, czym dokładnie teraz się zajmujemy w KSP.

Wiele działań wojskowych i agresywnych kierowanych nawet przez służby wywiadowcze obcego kraju koncentruje się na płaszczyźnie cyberprzestępczości, a utrata baz danych spędza sen z powiek niejednemu managerowi. Jeśli nie zabezpieczymy naszych strategicznych aktywów już teraz, to za chwilę może być za późno, a inwestowanie w specjalistów z tej dziedziny nie jest wydatkiem, tylko inwestycją w przyszłość każdej firmy.

Obserwując rynek IT – wiem, że nieszczelność każdego systemu zaczyna się od najsłabszego ognia i wszelkie starania każdej



organizacji powinny się skupiać na cyberbezpieczeństwie. Owszem cyberprzestępczość jest istotna, jako element naszej działalności, ale jako fundament musimy traktować własne bezpieczeństwo teleinformatyczne.

Bardzo ważnym elementem funkcjonowania każdej organizacji jest ekonomika postępowania. Mistrzami takiego podejścia są Amerykanie, którzy za pomocą specjalnego oprogramowania

każdą wykonaną czynność przeliczają na pieniądze i wtedy jak na dłoni widać czy koszt nie przekracza wartości dodanej uzyskanej w wyniku przeprowadzenia danego procesu. Taki sposób pomaga w przenoszeniu działań do sfery wykonywanej przez maszyny i pozwala optymalizować koszty.

Gdybyśmy takie oceny regulacji działań wprowadzili u siebie, to szybko okazałoby się, że niektóre czynności są zbędne lub zupełnie nieopłacalne.

NOWINKI TECHNICZNE I ICH PRAKTYCZNE WYKORZYSTANIE

Tu mogę powiedzieć przewrotnie, że w latach 80-tych kilka znanych ze świata biznesu i działalności na rynku IT osób napisało prognozę, co się na pewno nie wydarzy do 2000 roku. W 1992 roku już napisali poprawkę, bo okazało się, że rozwój technologii daleko bardziej wyprzedził opisywaną przez nich rzeczywistość. Każdy miesiąc przynosi nowe technologie i rozwiązania, z których znaczna część znalazła się już w naszej służbie. Wiele z tych narzędzi miało na celu odciążenie ludzi z wykonywania prac analitycznych, ale u nas na tym polu jest jeszcze sporo do zrobienia.

Twórzmy więc procedury, które będą wspierać proces analityczny, ale korzystajmy już z danych opracowanych przez maszyny i działajmy wykrywczo, bez konieczności marnowania czasu na przeglądanie danych.

Dzisiejszy świat jest niezwykły, bo otaczają nas przedmioty i urządzenia, poprawiające nam jakość życia. Niemalże każde z nich można skonfigurować i zobaczyć dane przez nie zgromadzone. Uważam, że przyszłością są kierunkowe szkolenia, które w zachodnich służbach są dostępne od dawna, gdzie policjanci uczą się korzystania z najnowszych technologii dostępnych w służbie, takich jak: wyszukiwanie czy też OSINT (tzw. biały wywiad).

Dobrze byłoby mieć kilku specjalistów piszących programy dedykowane dla Policji, gdyż nie wszystko można kupić na rynku, a nawet jeśli można to koszty są niewspółmierne do oczekiwanego efektu. Dobrym przykładem jest nasza aplikacja dotycząca wyjazdów poza garnizon. Do niedawna było to bieganie po pieczętki, a teraz kilka rubryk w formularzu z naszej sieci załatwia sprawę. Podobnie myślę też o prowadzeniu papierowej dokumentacji radiowozów. Uważam, że bez problemu można ten system zautomatyzować i w inny sposób wykorzystać ludzi zajmujących się tą działalnością.

Myślę też, że powinniśmy nasze dzieci uczyć od małego uniwersalnego języka kodowania. Gdyby maluchy uczyły się języków komputerowych od szkoły podstawowej, mielibyśmy świetnych specjalistów i doskonałych inżynierów, których powoli zaczyna nam brakować.

Powinniśmy zmodyfikować sposób funkcjonowania naszej organizacji z obecnego, gdzie ważne jest to, co tu i teraz, na taki z wyraźną wizją i kierunkiem rozwoju, które będą sukcesywnie realizowane. Uważam, że inaczej ucieka nam wiele szans rozwojowych, ale są pewne sprawy, na które nie mam wpływu.

SZTUCZNA INTELIGENCJA W SŁUŻBIE

Mówi się, że dotychczas zgromadzone na ziemi informacje stanowią ok. 175 zettabajtów danych. Jest to niewyobrażalna ilość informacji, z czego szacuje się, że ok. 10 procent stanowią informacje nieprawdziwe tzw. fake.

Mamy coraz więcej danych i problemów z rozróżnianiem rzeczywistości od fałszu. I właśnie dzisiaj patrząc na sztuczną inteligencję – uważam, że powinniśmy wykorzystywać ją w znacznie większym stopniu i bardziej powszechnie niż teraz, angażując ją do wielu działań. Nie powinniśmy się bać jej używać, bo za nami stoi prawo, a od szybkości podejmowanych działań zależy ludzkie życie.

Niedawno miałem spotkanie z polską firmą zajmującą się wykonywaniem i obrabianiem tysięcy zdjęć. Taka technologia w znaczący sposób mogłaby nam pomóc w analizie danych. Chodzi o to, aby w sposób mądry wpleść tę „AI” do naszej codzienności i do tego właśnie potrzebujemy bardzo wielu specjalistycznych szkoleń. Zdarza się jednak, że pojawia się opór przed nowością i wdrażaniem nowinek technicznych, a przecież to właśnie one mają nam pomóc w pracy.

JAKIE PROBLEMY POJAWIAJĄ SIĘ W PRACY?

Jednym z podstawowych problemów, jest brak odpowiedniej kadry. A jeśli nawet zdarzają się wykwalifikowani pracownicy, to rynek komercyjny bardzo szybko ich wyłuskuje, kusząc dużo wyższymi zarobkami. Niestety, to co my jako instytucja mamy do zaoferowania, nie przystaje do rynku pracy, więc borykamy się na tym polu z poważnymi problemami.

Musimy zapewnić odpowiednie warunki materialne naszym specjalistom, aby utrzymać ciągłość pracy, i zapewnić minimalny rozwój technologiczny w organizacji. Muszę też dodać, że praca w dziale IT wiąże się z ciągłym samodoskonaleniem. Pracownicy w siebie inwestują i chcą godnie żyć. Jeśli pracodawca nie spełnia ich oczekiwań, a rynek oferuje lepsze warunki zatrudnienia, to nikt nie będzie się zastanawiał.

Bardzo chciałbym, żeby ta inwestycja w wiedzę była doceniana. Jest to jedyny sposób, aby zatrzymać najbardziej zaangażowanych w pracę specjalistów. Kolejną sprawą, która mogłaby wzmocnić nas jako pracodawców, są szkolenia logistyczne z zakresu IT. Zwiększyłyby to atrakcyjność Policji jako pracodawcy.

To jest właściwy kierunek działania naszej instytucji, a reaktywacja takich szkoleń jest jedyną możliwą drogą. Musimy mieć wykwalifikowaną dobrze opłacaną kadrę. Powinniśmy też mieć możliwość pozyskiwania dobrych specjalistów z rynku komercyjnego, ale do tego trzeba by stworzyć odpowiednie narzędzia prawne i finansowe.

Dużym wyzwaniem jest też możliwość działania w ramach partnerstwa publiczno-prawnego, gdzie w nasze przedsięwzięcia byliby włączani partnerzy prywatni. To w znaczny sposób wzmocniłoby możliwości naszego działania, a także dałoby nowy impuls inwestycyjny.

Z wieloma projektami powinniśmy wychodzić na zewnątrz, a nie zamykać się na inne możliwości. Taka postawa skazuje wiele rokujących projektów na nikłe szanse ich powodzenia. Powinno cenić się ludzi, którzy swoimi działaniami przynoszą oszczędności liczone w setkach tysięcy złotych i właśnie dla nich należałoby utworzyć specjalne możliwości uzyskania dodatkowych profitów.

PLANY ROZWOJOWE, TECHNOLOGIE PRZYSZŁOŚCI?

Musimy się przygotować na przyście jutra. Niedługo okaże się, że całe nasze teraz zupełnie niezłe wyposażenie informatyczne ulegnie rewolucji przy wejściu do masowego użycia komputerów kwantowych. Te zabezpieczenia, które teraz uważamy za bezpieczne, będą możliwe do złamania w kilkanaście godzin, a to tylko jedno z tysięcy możliwych zastosowań tej technologii. Może okazać się również, że komputery kwantowe znacznie szybciej u nas zagoszczą, niż się wszystkim wydaje.



Zdjęcie: Marek Szatański, WKS KSP

IBM szykuje premierę takiego komputera kwantowego, który będzie miał moc obliczeniową wszystkich wyprodukowanych na ziemi komputerów łącznie, a to dopiero przedsmak tego wszystkiego, co nas czeka w związku z rewolucją informatyczną.

To, co mamy w najbliższym horyzoncie, to powiązanie poszczególnych systemów w platformy, które będą bardziej funkcjonalne i będzie z nich mogła korzystać większa ilość użytkowników.

Takie platformy mogą być miejscem gromadzenia i przetwarzania uzyskanych informacji. Im więcej systemów zintegrowanych w ramach platformy tym większe możliwości analizy i działania. Taka konfiguracja wymaga też odpowiedniej mocy obliczeniowej i myślę, że właściwym kierunkiem działania jest chmura, przy czym, przynajmniej na razie nie należy z niej korzystać jako z miejsca przechowywania danych, a jedynie w celu elastycznego korzystania z jej mocy obliczeniowej.

Mam takie przekonanie, że bliżej 2030 roku wszystkie nasze systemy i platformy będą przechowywane w chmurze, ale zanim to nastąpi, musimy mieć czas, aby się do tego przygotować.

POLICYJNE DRONY POMAGAJĄ W NADZORZE NAD DROGAMI

★Tekst i zdjęcia Tomasz Oleszczuk



Wydział Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej Policji od ponad dwóch lat aktywnie korzysta z dronów w codziennej służbie. Jak sprawują się małe, bezałogowe statki powietrzne (BSP) w pracy? Do czego są wykorzystywane i czy policjanci polubili to nowoczesne narzędzie? Opowie nam o tym mł. asp. PIOTR CIEŚLAK, kierownik ogniwa Wydziału Ruchu Drogowego KSP, które na co dzień pracuje z policyjnymi dronami.

Ile jest dronów w WRD KSP i w jaki sposób z nich korzystacie?

Nie jestem tylko kierownikiem, ale też pilotem bezzałogowego statku powietrznego Policji, dlatego moja wiedza nie opiera się tylko na teorii, ale również praktyce. Aktualnie WRD KSP posiada 7 dronów DJI, cztery mniejsze Mavic Air 2, dwa Mavic pro i jeden większy Matrice 200.

Jednym z podstawowych sposobów użycia BSP są poszukiwania osób. Miałem już okazję uczestniczyć w przedsięwzięciach realizowanych wspólnie z policyjnym śmigłowcem Black Hawk. Akcje nie były związane bezpośrednio z działalnością WRD, ale takie sytuacje, gdy jesteśmy proszeni o wsparcie innych jednostek, również się zdarzają. Jest to modelowy przykład wykorzystania drona. Po pierwsze dlatego, że można go użyć w miejscu trudno dostępnym dla ludzi, po drugie znacząco zmniejsza koszty poszukiwań, gdyż jego lot jest tańszy niż śmigłowca (choć nie może wykonać wszystkich zadań, które realizuje duża maszyna, bo nie posiadamy dronów z kamerami termowizyjnymi). Najważniejsze jest to, że może wykonać pracę, którą w przeszłości musiało realizować kilkudziesięciu ludzi przy przeszukiwaniu terenu. Aspekt ekonomiczny, który się tu pojawił, jest niezwykle istotny przy wykorzystywaniu BSP.



Kolejnym sposobem wykorzystania dronów jest kontrola ruchu drogowego, czyli to, co robimy na co dzień. Jest to nadzór nad skrzyżowaniami i ulicami pod kątem popełniania wykroczeń przez uczestników ruchu drogowego. W ten sposób kontrolujemy również ciągi komunikacyjne, szczególnie w okresach długich weekendów i różnego rodzaju świąt, w których czasie obserwujemy

wzmoczony ruch na drogach (np. podczas akcji „Znicz”). Gdy obserwujemy daną arterię z dużej wysokości, to widzimy jak na dłoni, jakie jest natężenie ruchu, czy coś się dzieje, czy nie zachodzi potrzeba ręcznej regulacji. Bardzo nam to ułatwia pracę w zakresie utrzymania płynności ruchu drogowego.

Nie są to jedyne sposoby korzystania z BSP, gdyż Sekcja Obsługi Zdarzeń Drogowych również korzysta z dronów w czasie swoich działań. Oni prowadząc oględziny miejsc, gdzie doszło do zderzenia pojazdów, wykorzystują je do mapowania obszaru wypadków drogowych. Kiedyś oględziny i wymiarowanie miejsc zdarzeń drogowych były bardzo czasochłonne, a teraz dzięki mapowaniu czas obsługi znacznie się skrócił. To bardzo usprawnia i ułatwia pracę policjantów. Można śmiało powiedzieć, że drony wniosły nową jakość w służbie Policji i trudno byłoby sobie wyobrazić nasze działania bez udziału BSP. Na pewno ich użycie skróciło czas wykonywania wielu policyjnych czynności i pozwoliło zmniejszyć zaangażowanie czynnika ludzkiego w realizację niektórych zadań.

Jaki jest zakres użytkowania BSP w służbie?

Jak już wcześniej wspominałem w naszym wydziale mamy trzy typy dronów, od najmniejszych do całkiem sporego, ale czas lotu nie różni się w znacznym stopniu. Właściwie to teoretycznie mogą być w powietrzu od ponad 30 do niecałych 50 minut, tyle że jest to tylko teoria. W praktyce ten czas jest krótszy i zależy od warunków pogodowych, a w szczególności od wiatru. Im bardziej wieje, tym krótszy lot. Dzieje się tak z powodu konieczności stabilizacji drona w określonym punkcie, a im większa jest siła wiatru, tym trudniej to zrobić i dzieje się to kosztem zwiększonego użycia energii.

Kolejnym czynnikiem mającym wpływ na długość lotu jest ecodriving. Mogłoby się wydawać, że to pojęcie dotyczy kierujących pojazdami, ale w istocie również pilotów BSP. Krótko mówiąc, czas pracy na baterii zależy również od stylu latania. Im bardziej agresywny lot, tym większe zużycie energii. Zresztą są różne automatyczne tryby latania, a więc w zależności od potrzeb dostosowujemy sposób lotu do konkretnej sytuacji. Mogę tu dodać, że ten najmniejszy dron w trybie sport może poruszać się z prędkością 68 km/h, więc jest to bardzo szybkie urządzenie. Jednak wtedy czas lotu znacznie się skraca. W trybie lotu normalnego można przy dobrych warunkach pogodowych latać około 25 minut. Tylko loty tym dużym dronem są dłuższe, bo mogą trwać ok. 40 minut.

Można tu doszukiwać się analogii do pojazdów elektrycznych, gdzie właściwie mamy te same ograniczenia zasięgu jak w przypadku dronów i są to: pogoda, styl jazdy, i obciążenie pojazdu. Ponadto zasięgi podawane przez producentów dotyczą użytkowania w warunkach testowych, a są to warunki optymalne bez zakłóceń, a takie w realnym świecie bardzo rzadko się zdarzają.

Czy są obszary, w których wykorzystywanie BSP poprawiłoby efektywność pracy?

W naszym przypadku być może zmiana sposobów działania dałaby impuls dla nowego pola użytkowania dronów, ale obecnie ich wykorzystanie uwarunkowane jest możliwościami, które oferują i myślę, że jest ono optymalne.

Niemniej wiem, że nie tylko nasza służba korzysta z BSP. Straż Miejska korzysta z dronów do sprawdzania jakości spalin w domach jednorodzinnych. Straż Ochrony Kolei korzysta z nich do patrolowania rozległych terenów bocznic kolejowych, tak więc

każda służba znalazła swój sposób korzystania z dronów. Jedynym wspólnym mianownikiem jest odciążenie ludzi i przesunięcie ich aktywności w miejsce, gdzie cały czas są niezbędni.

Myślę, że przy obecnym rozwoju technologii i nowych zastosowaniach dla tego typu urządzeń, przydałby się w służbie dron z kamerą termowizyjną. Takie urządzenie pozwoliłoby na sprawniejsze prowadzenie poszukiwań osób zaginionych, a szczególnie poszukiwań prowadzonych w dużych kompleksach leśnych, gdzie przeczesywane są ogromne obszary terenu. Można by też prowadzić działania w porach dnia o ograniczonej widoczności.

Jakie są dostępne, a jakie oczekiwane parametry techniczne obecnych na rynku urządzeń?

Człowiek z natury jest taki, że chciałby mieć zawsze coś lepszego i nowszego, ale trzeba mierzyć siły na zamiary. Tak naprawdę to jeszcze dwa lata temu nie miałem żadnego pojęcia o użytkowaniu BSP, a moja przygoda z nimi rozpoczęła się od momentu, gdy na stan wydziału przysły pierwsze drony. Wtedy dopiero przeszedłem szkolenie i otrzymałem uprawnienia. Zrozumiałem też, jakie ta technologia daje możliwości i w jaki sposób może nas wspomóc w służbie.

Wracając do pytania – to oczywiste, że przydałyby się nowe urządzenia, ale te, które mamy są jeszcze dobre. Co prawda używane przez nas i te obecnie oferowane na rynku już dzieli przepaść technologiczna, mimo że upłynęły tylko trzy lata. Obecnie dostępne mają już lepsze baterie umożliwiające im dłuższy lot oraz to, co jest ważniejsze – są mniej podatne na zakłócenia. W dużych miastach sporym problemem są szумы radiowe i duża liczba różnego rodzaju nadajników, sieci telefonicznych itp. To bardzo wpływa na jakość połączenia i może zakłócić pracę drona. Nowoczesne BSP są coraz odporniejsze na takie środowisko. Te, którymi dysponujemy, czasem tracą kontakt z operatorem. Natomiast do pracy w środowisku miejskim najlepszym urządzeniem jest najmniejszy dron, którego używamy (o wadze ok. 570 gramów). To oczywiście związane jest z zabudową i infrastrukturą miejską. Łatwiej się steruje małym urządzeniem w takich warunkach.

Duże drony lepiej sprawdzają się w otwartej przestrzeni, mają dłuższy czas lotu i najczęściej lepsze parametry osprzętu optycznego. Te urządzenia również są mniej podatne na warunki pogodowe, a szczególnie na wiatr. Używane przez nas drony mają kamery umożliwiające nagrywanie w rozdzielczości 4k, a obecnie oferowane mają już 5k, co znacznie poprawiło jakość nagrań. W naszym przypadku ma to kolosalne znaczenie. Im wyższa jakość nagrań, tym lepszy materiał dowodowy. Bardzo często to my udostępniamy materiał video z wykroczeń dla sądów i możliwość odczytania tablic rejestracyjnych ma kluczowe znaczenie w postępowaniu dowodowym.

Podsumowując, muszę powiedzieć, że dwa lata to nie jest odległy czas, ale technologia zmienia się tak szybko, że pozornie takie same urządzenia mogą różnić się funkcjonalnie, a nawet generacyjnie, tylko nie sposób za tym wszystkim nadążyć. Niezmienne jednak dla nas najważniejszymi parametrami są długość lotu, odporność na zakłócenia, a także jakość nagrywanego materiału video.

Plusy i minusy wykorzystywania BSP w Policji, to...?

Niewątpliwie plusów używania BSP jest bardzo wiele, ale są także

minusy. Zaczynając od tych pierwszych, muszę stwierdzić, że jednym z najważniejszych jest:

- redukcja kosztów działania służb w zakresie używania BSP,
- możliwość przesunięcia sił i środków na odcinki, gdzie obecność człowieka jest niezbędna,
- możliwość dokumentowania przestępstw i wykroczeń za pomocą nagrań video (ludzie, widząc nagranie video z popełnieniem przez nich wykroczenia, zazwyczaj nie kwestionują swojej winy i przyjmują mandat),
- zmniejsza się ilość dokumentacji, gdyż większość spraw załatwianych jest na miejscu, a tylko sporadycznie zdarza się, że trafiają do sądu. Na dziesiątki godzin lotów tylko dwukrotnie zdarzyło mi się, że kierowca mimo nagrania wykroczenia na video – odmówił przyjęcia mandatu, ale biorąc pod uwagę ilość takich spraw, są to pojedyncze przypadki.
- rozwój osobisty dla mnie jest bardzo ważny, aby mieć kontakt z nowymi technologiami i być na czasie. To poszerza moje horyzonty i daje możliwości rozwoju czy też połączenia pracy z pasją.

W końcu doszliśmy do minusów, ale do głowy przychodzi mi tylko jeden, a mianowicie ilość koniecznych do wykonania czynności przed lotem. Niezbędne jest dokładne planowanie każdego użycia BSP, począwszy od strefy lotu poprzez warunki fizyczne terenu do danych meteorologicznych. Planowanie dokumentacji misji jest czasochłonne i bardzo drobiazgowo. Jest to związane z tym, że tylko pilot ponosi odpowiedzialność za każdy lot, a jeśli się cokolwiek wydarzy, to również on ponosi konsekwencje.

Każdy wypadek z udziałem BSP badany jest przez Urząd Lotnictwa Cywilnego, tak jak każde zdarzenie z udziałem statku powietrznego, więc odpowiedzialność jest duża.

Czy urządzenia neutralizujące BSP są potrzebne w działaniach policyjnych?

Moim zdaniem w Policji potrzebne są takie urządzenia. Jeśli chodzi o WRD, to myślę, że znalazłoby się zastosowanie dla takiego systemu, ale bardziej chyba w czasie zabezpieczeń imprez masowych i zgromadzeń publicznych w ramach działań pododdziałów zwartych. To właśnie wtedy, przy wielotysięcznych zgromadzeniach, nawet mały BSP stanowi poważne zagrożenie. Z tego, co wiem, na chwilę obecną nie mamy środków zaradczych, aby temu przeciwdziałać.

Jak wygląda przyszłość używania tej technologii w służbach?

Na pewno z dronów już nie zrezygnujemy. Wszędzie tam, gdzie trafily, dobrze się sprawdzają. Myślę, że z czasem dojdą różne funkcjonalności, które wraz z rozwojem technologii do nas jako formacji trafią. Co to będzie, to trudno określić, ale biorąc pod uwagę rozwój – to myślę, że wiele działań kontrolno-pomiarowych w niedługim czasie przejmą od ludzi urządzenia autonomiczne w tym drony.

Policjanci w Dubaju już mają na wyposażeniu małe quadrokoptyry, którymi się przemieszczają, a to dopiero zwiastun możliwości technologicznych nadchodzących czasów. Nie bez znaczenia jest też rozwój sztucznej inteligencji, która coraz częściej będzie nas wspierała w służbie, ale to wszystko to jeszcze przyszłość, nie tak odległa, jak się niektórym wydaje.

Dziękuję za rozmowę.

DORADCA

DO SPRAW ETYKI W KOMENDZIE STOŁECZNEJ POLICJI

MARCIN TURNIAK

DORADCA DS. ETYKI WYKONUJE POWIERZONE ZADANIA,
ZGODNIE Z ZALECENIAMI SZEFA SŁUŻBY CYWILNEJ
W TYM:

- DORADZA I UDZIELA WSPARCIA PRACOWNIKOM W SYTUACJACH WĄTPLIWYCH ETYCZNIE,
- PROMUJE KULTURĘ UCZCIWOŚCI ORAZ ZASADY SŁUŻBY CYWILNEJ I ZASADY ETYKI KORPUSU SŁUŻBY CYWILNEJ WŚRÓD PRACOWNIKÓW.

ISTNIEJE MOŻLIWOŚĆ INDYWIDUALNEGO UMÓWIENIA SIĘ NA SPOTKANIE Z DORADCĄ PO WCZEŚNIEJSZYM KONTAKCIE.

DORADCA ZAPEWNI PRACOWNIKOWI, KTÓRY ZWRACA SIĘ DO NIEGO:

- PORADĘ, KTÓRA NIE MA CHARAKTERU OPINII PRAWNEJ,
- ANONIMOWOŚĆ I POUFNOŚĆ PRZEKAZYWANYCH INFORMACJI.

tel. nr 47 72 329 17

e-mail: marcin.turniak@ksp.policja.gov.pl

Kontakt od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.00 - 16.00





★Tekst Rafał Markiewicz

JAK PRAWIDŁOWO PRZEWOZIĆ DZIECI W SAMOCHODZIE

Zgodnie z obowiązującym prawem, dzieci mające mniej niż 150 cm wzrostu muszą być przewożone w fotelikach samochodowych. Oczywiście są pewne wyłączenia, takie jak przewożenie dzieci taksówkami, czy pojazdami policji – o tym wszystkim mówi art. 39 Prawo o ruchu drogowym. Wydaje się, że o tym, jak ważne jest stosowanie się do tego przepisu oraz jak istotny jest prawidłowy wybór fotelika, nie trzeba nikogo przekonywać, chodzi tu przecież o bezpieczeństwo naszych pociec.

Podczas wypadku czy też gwałtownego hamowania, dziecko przewożone bez fotelika jest zupełnie bezbronne. Jaka tragedia może mieć wówczas miejsce, obrazują dobrze materiały filmowe z testów zderzeniowych z wykorzystaniem manekinów. Bez problemu znajdziecie je w Internecie. Manekiny w tzw. crash testach mają między innymi zapewnić jak najlepsze opisanie konsekwencji zdarzeń wypadków. Wyposażone w setki czujników, w trakcie testów przekazują tysiące informacji – wynika z nich jasno, że dzieci przewożone w niewłaściwy sposób, bez wykorzystania odpowiedniego fotelika, przy gwałtownym hamowaniu mogą doznać znacznych obrażeń. Pamiętajmy, że trzymanie dziecka przez osobę dorosłą, także nie jest dobrym zabezpieczeniem –

w czasie nagłego hamowania utrzymanie kilkukilogramowego malucha jest wręcz niemożliwe, gdyż uniemożliwia to olbrzymie przeciążenie.

Wiemy również, że przypinanie się wraz z dzieckiem pasami, stanowi dla niego zagrożenie – hamowanie przesuwa ciało dorosłego w przód z taką siłą, że dziecko przed nim, może zostać przecięte na pół pasami. Dlatego właśnie dobrze dobrany fotelik to absolutna konieczność.

Zastanawiając się, jaki fotelik będzie najlepszy dla naszego dziecka, powinniśmy uwzględnić jego wzrost i wagę, a dopiero później

wiek. Pamiętajmy, że dzieci w różnym wieku mogą być drobniejsze lub wyrosnięte w porównaniu do swoich rówieśników. Zwróćmy też uwagę, czy fotelik samochodowy, który chcemy kupić, spełnia wszystkie warunki techniczne określone w przepisach Unii Europejskiej lub w regulaminach EKG ONZ. Foteliki samochodowe są dostępne w kilku kategoriach wagowych. Do najpopularniejszych należą:

Grupa 0: poniżej 10 kg (do ok. 9 miesięcy)

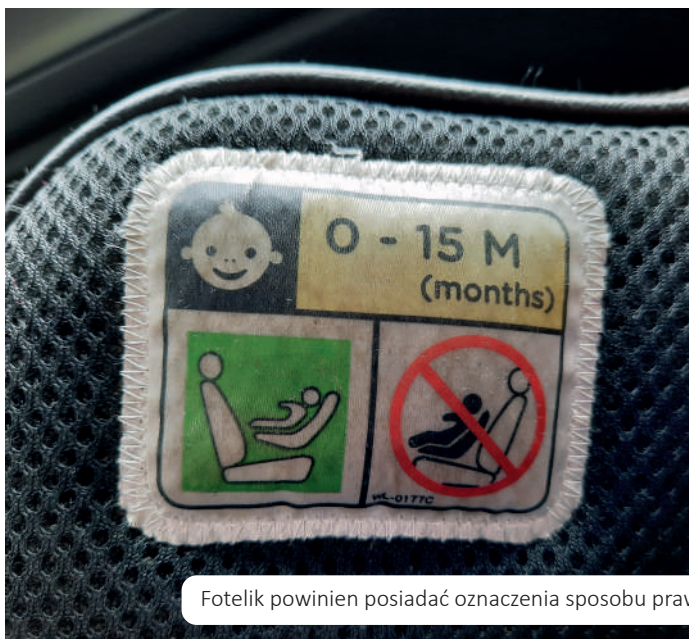
Grupa 0+: poniżej 13 kg (do ok. 18 miesięcy)

Grupa I: 9 – 18 kg (od ok. 8 miesięcy – do 4 roku)

Grupa II: 15 – 36 kg (ok. 4 – 12 roku)

W obrębie głównych grup można znaleźć kilka mniejszych, które zawierają w sobie kategorię główne np. 0 – 36 kg czy 0 – 25 kg. Nie są one jednak zalecane przez specjalistów, gdyż nie pozwalają na tak dobre dopasowanie do sylwetki dziecka, jak foteliki o mniejszym zakresie wagowym. Przykładem tego mogą być foteliki, w których rozpiętość wagowa pozwala na przewożenie dzieci zarówno chwilę po urodzeniu, jak i tych, które mają już kilka lat. Dlatego najlepszym rozwiązaniem jest stopniowe przechodzenie z fotelików przeznaczonych dla najmłodszych na modele dla najstarszych.

Musimy również sprawdzić przed zakupem fotelika, czy dany model pasuje do naszego samochodu. Ze względu na różną budowę



Fotelik powinien posiadać oznaczenia sposobu prawidłowego mocowania oraz informację dla jakich dzieci jest przeznaczony.

i kąt nachylenia siedzeń poszczególnych pojazdów, zróżnicowane fasony fotelików oraz to, czy nasz pojazd posiada system Isofix, źle dobrany fotelik może zaniżyć odpowiedni stopień bezpieczeństwa. Jeśli samochód, w którym będzie wożony nasz mały pasażer, jest wyposażony w system IsoFix, warto wybrać pasujący do niego fotelik. Isofix pozwala na montaż fotelika w taki sposób, że jest on lepiej zespolony z autem, niż przy wykorzystaniu do tego celu pasów bezpieczeństwa.

Gdzie zamontować fotelik? Crash testy pokazują, że najbezpieczniejsze miejsce w samochodzie to środkowa część tylnej kanapy. Czemu właśnie tam? Siły, które działają na dziecko w momencie zderzenia, są w środku samochodu najmniejsze. Co więcej, gdy dochodzi do zderzenia dwóch samochodów, prawdopodobieństwo odniesienia obrażeń w wyniku zgięcia karoserii samochodu, rozprysnięcia się szyby lub wbicia ostrych elementów jest o wiele mniejsze, niż na miejscach bocznych. Gdy w samochodzie podróżuje dwoje dzieci, potrzebujemy dwóch fotelików. Wtedy

najlepiej zamontować je na skrajnych miejscach tylnej kanapy. Tył samochodu to nadal bezpieczniejsza przestrzeń niż przednie siedzenie obok kierowcy. Ważne jest również to, aby jak najdłużej wykorzystywać foteliki ustawione tyłem do kierunku jazdy. Dziecko przewożone w ten sposób jest dużo lepiej chronione przed urazami niż to jadące przodem do kierunku jazdy.

Są różne kryteria, jakie bierzemy pod uwagę przy zakupie fotelika samochodowego. Najważniejszego z nich nie powinna jednak stanowić cena. Nie powinno się oszczędzać na bezpieczeństwie i życiu dziecka. Kupmy słabszy wózek, używane ubranka czy zabawki, ale fotelik wybierzmy najlepszy.

Mamy dobrze dobrany fotelik samochodowy, teraz trzeba pamiętać, aby:

- poprawnie go przypiąć, zwracając uwagę, czy mocujemy go pasami, czy też systemem Isofix,
- poprawnie zapiąć dziecko, sprawdzając ułożenie pasa na nogach, ramionach oraz klatce piersiowej,
- dopasować zagłówek do wzrostu dziecka,
- sprawdzić w zależności od typu fotelika, czy jego baza jest dobrze zamontowana. Pamiętajmy, aby docisnąć całą konstrukcję do oparcia fotela.

Co w przypadku, gdy dojdzie do zdarzenia drogowego? Pierw-



Zdjęcia: Rafał Markiewicz, WKS KSP

szym odruchem rodziców tuż po zdarzeniu jest jak najszybsze wyciągnięcie dziecka z fotelika samochodowego. Nie jest to jednak dobre rozwiązanie. Pamiętajmy, że fotelik stabilizuje kręgosłup i zapobiega dalszym urazom. Dlatego, jeżeli jest bezpiecznie, sytuacja nie stwarza dalszego zagrożenia, to pozostaw dziecko w foteliku do przyjazdu ratowników medycznych. Jeżeli natomiast dziecko straci przytomność i przestanie oddychać, wyciągnij je natychmiast z fotelika i przejdź do resuscytacji krążeniowo-oddechowej.

Zdarza się, że rodzice kupują używany fotelik samochodowy. Odradzamy takie zakupy. Dlaczego? Dlatego, że nigdy nie możemy mieć pewności, jaka była jego historia, w jakich warunkach był użytkowany i przechowywany i czy jego elementy konstrukcyjne nie zostały uszkodzone. Zachęcamy do obejrzenia filmu promującego bezpieczne przewożenie dzieci w fotelikach samochodowych dostępnego na stronie ksp.policja.gov.pl oraz na profilach KSP w mediach społecznościowych.

SAUNA

DLA RELAKSU I WZMOCNIENIA ORGANIZMU

★ URSZULA GOŁASZEWSKA

„Idę na saunę, muszę odreagować” – powie niejeden policjant po ciężkiej, wielogodzinnej służbie, czy też po wzmocnionym wysiłku fizycznym i treningu, który ma na celu utrzymać ciało w formie i zachować dobrą, jakże przydatną na co dzień kondycję. Sauna to znany od wieków znakomity rodzaj odnowy biologicznej, który pomaga nie tylko odprężyć się, ale też w naturalny sposób wzmacnia organizm. Pozwala również na rozluźnienie się po każdym wysiłku fizycznym, bieganiu czy treningu na siłowni. Jak z każdego zabiegu, trzeba z sauny korzystać z rozsądkiem i odpowiednią wiedzą, aby jej walory można było w pełni wykorzystać.

HISTORIA

Choć słowo sauna pochodzi z języka fińskiego, to pierwsze tego typu pomieszczenia zostały zbudowane w VII wieku p.n.e w centralnej Azji. Służyły one początkowo do ogrzewania. Następnie wraz z wędrowką ludów rozpowszechniono je w krajach skandynawskich, Europie i na innych kontynentach. Z biegiem lat były udoskonalane i wykorzystywane też do zabiegów higieniczno-zdrowotnych.

Obecnie są bardzo popularnymi urządzeniami, które spotykamy w SPA, klinikach rehabilitacyjnych, uzdrowiskowych, obiektach sportowych i domach prywatnych. Współczesne społeczeństwa mają coraz większą świadomość zdrowotnego oddziaływania zabiegów w saunach na organizm człowieka. Sauna jest zabiegiem z zakresu ciepłolecznictwa, wykorzystującym w celach leczniczych bodziec termiczny, co wpływa na aktywację procesów termoregulacyjnych ustroju.

RODZAJE SAUNY

Rozróżniamy następujące rodzaje saun, biorąc pod uwagę stosowaną temperaturę i wilgotność:

SAUNA SUCHA – inaczej fińska lub szwedzka o najwyższej temperaturze 80 – 120 st. C. i niskiej wilgotności 10 – 15%. Zalecany czas przebywania podczas jednej sesji wynosi ok. 10 – 12 minut, po czym następuje faza ochłodzenia i kolejny cykl powtarzany jest 2 – 3-krotnie. Jest to najbardziej obciążająca sauna dla układu krążenia, dlatego wskazane jest korzystanie z niej nie częściej niż raz w tygodniu, najlepiej w godzinach popołudniowych.

SAUNA PAROWA – zwana łaźnią rzymską, gdzie wilgotność wynosi 80 – 100%, a temperatura 40 – 60 st. C. Zalecany czas jednorazowego pobytu wynosi około 15 minut. Sauna ta mniej obciąża układ krążenia w porównaniu z sauną suchą. Jej dodatkową zaletą jest możliwość stosowania olejków eterycznych do inhalacji.

SAUNA NA PODCZERWIEŃ – wykorzystuje do nagrzewania elektromagnetyczne promieniowanie podczerwone, zwane IR o długości fali od 700 do 15 tys. nm. Jest to ten sam rodzaj promieniowania, co w lampach Sollux. Nie występuje tutaj para wodna, a temperatura osiąga maksymalnie 50 st. C. Czas jednorazowego seansu wynosi 30 – 40 minut. Często stosowana jest w celach regeneracyjnych u osób regularnie trenujących oraz w chorobach reumatycznych.

ZASADY KORZYSTANIA Z SAUNY

Zaleca się zabiegi w porze popołudniowej, nie będąc na czczo, najlepiej od 1 do 2 godzin po lekkim posiłku z wykluczeniem wcześniejszego spożycia napojów alkoholowych.

Przed wejściem do sauny należy umyć dokładnie skórę pod natryskiem, zmyć pozostałości kosmetyków, zdjąć ozdoby metalowe, szkła kontaktowe i osuszyć ciało ręcznikiem. Nie zaleca się nakładania na skórę i włosy tłustych olejków, balsamów, ponieważ zaczopowuje to ujścia gruczołów łojowych i osłabia działanie oczyszczające. Zabieg powinien być wykonywany najlepiej bez odzieży w pozycji siedzącej lub leżącej.

W przypadku saun suchych (zbiorowych) można zasłonić ciało ręcznikiem z naturalnych włókien, takich jak: bawełna, len, bambus itp. Dla zachowania higieny w suchych saunach publicznych

siadamy lub kładziemy się na własnym ręczniku.

Korzystanie z sauny suchej obejmuje trzy fazy, które są stosowane cyklicznie i tworzą powtarzalny schemat rytuału, najczęściej 2-3-krotny.

I FAZA – OGRZEWANIE W KOMORZE SAUNY

Należy pamiętać, że temperatura wzrasta wraz z poziomem ławek. Na najniższych wynosi ok. 50 st. C., na najwyższym poziomie może dochodzić do 100 st. C. Odwrotnie zachowuje się wilgotność powietrza, która na dole jest najwyższa, a na górze najniższa. Nowicjuszom zaleca się początkowo przebywanie na najniższych poziomach i stopniowe przemieszczanie się na wyższe ławki. Czas trwania zabiegu zależy od rodzaju sauny i został opisany na początku.

II FAZA – NAJKRÓTSZA

To polewanie wodą gorących kamieni, co powoduje nagły wzrost temperatury i wilgotności powietrza w komorze. Wywołuje to gwałtowną reakcję układu krążenia i oddechowego, co ma przyspieszać procesy oczyszczające, rozszerzać naczynia krwionośne. Po 2-3 minutach od tego momentu powinniśmy opuścić saunę i przygotować się do fazy trzeciej. Łączny czas trwania fazy I i II nie powinien przekroczyć 12 – 15 minut.

III FAZA – OCHŁADZANIA

Ma miejsce poza komorą sauny w dobrze dotlenionym pomieszczeniu i powinna być przeprowadzana etapami. Nie należy stosować od razu po wyjściu zimnego strumienia wody wylewanego na głowę. Po opuszczeniu sauny zaczynamy od głębszych oddechów w celu ochłodzenia dróg oddechowych, a następnie schładzamy ciało, stopniowo polewając chłodną wodą (o temperaturze < 18 stopni Celsjusza) dystalne części ciała: stopy, dłonie, ramiona, uda, przechodząc w kierunku brzucha, pleców i klatki piersiowej. Na koniec spłukujemy całe ciało chłodną wodą, nie stosując mydła, żeli itp. Faza dokładnego umycia ciała powinna mieć miejsce przed pierwszym wejściem do sauny.

Po zakończeniu ochładzania zalecany jest minimum 20 – 30-minutowy odpoczynek. Można stosować masaż częściowe lub całkowite, ale niewskazany jest wysiłek fizyczny. Uzupelnianie doustne płynów po saunoterapii powinno odbywać się dopiero po odpoczynku. Nie wchodzimy do sauny z napojami, ponieważ niweluje to leczniczy proces zabiegu. W trakcie pełnego cyklu w saunie tracimy ok. 1 – 1,5 litra wody, dlatego zaleca się późniejsze uzupełnianie jej, pijąc najlepiej wodę zmineralizowaną, soki warzywne i owocowe.

PROZDROWOTNE DZIAŁANIE SAUNY

Mówiąc potocznie: sauna hartuje, czyli zwiększa odporność organizmu. Podczas przebywania w niej temperatura ciała wzrasta do ok. 40 st. C. Powoduje to przyspieszenie przemiany materii, rozszerzenie ujść gruczołów potowych i łojowych, usuwanie z organizmu złożeń i toksyn. Początkowo poprawia się ukrwienie skóry, a przez głębsze przegrzewanie zwiększa się ukrwienie mięśni, torebek stawowych, wpływając pozytywnie na ich dotlenienie, rozluźnienie i zmniejszenie dolegliwości bólowych układu kostno-stawowego.

Skóra ma istotne powiązanie z układem odpornościowym, pod-

dając ją hartowaniu, tzn. naprzemiennemu działaniu bodźca gorącego i zimnego, uodparniamy się na infekcje sezonowe dróg oddechowych.

Sauna reguluje również czynność układu autonomicznego, zmniejszając pobudzenie układu współczulnego (związanego z reakcją na stres), a zwiększając – przywspółczulnego. W dotychczasowych badaniach na pacjentach potwierdzono, że normalizuje potrzebę snu i poprawia jakość wypoczynku. Pobyt w niej zmniejsza też zawartość kwasu moczowego we krwi, czyli ułatwia usuwanie zakwasów po intensywnych treningach.

PRZECIWWSKAZANIA DO KORZYSTANIA Z SAUNY

Jest to zabieg leczniczy i regenerujący, jednakże nie każda osoba może z niego korzystać bezpiecznie.

WAŻNE

Sygnalem do natychmiastowego przerwania zabiegu jest zasłabnięcie lub utrata przytomności, napadowa duszność lub kołatanie serca, silny ból głowy, wystąpienie: nagłego krwawienia lub bólu, uporczywego, suchego kaszlu, napadu lęku lub paniki.

Osoby z dobrym samopoczuciem, nieleczące się, mogą korzystać z sauny, ale w przypadku zaostrzenia schorzeń przewlekłych lub wystąpienia istotnych dolegliwości – wskazana jest konsultacja z lekarzem.

BEZWZGLĘDNYM PRZECIWWSKAZANIEM JEST:

- znaczne wyniszczenie lub odwodnienie organizmu,
- ostre i przewlekłe choroby zakaźne,
- choroby przebiegające z gorączką,
- krwawienia jawne (krwawiące: rany, hemoroidy, menstruacja) i ukryte (np. krwawienia z wrzodu żołądka lub dwunastnicy itp.),
- stan po spożyciu alkoholu, narkotyków,
- padaczka,
- zaawansowana jaskra,
- choroby psychiczne,
- przebyte w niedługim czasie zabiegi operacyjne,
- zawał, udar (do minimum 6 miesięcy po incydencie),
- istotne hemodynamiczne wady serca,
- niewydolności narządowe: krążenia, oddechowe, nerek i wątroby,
- faza zaostrzenia układowych chorób z autoagresji: np. RZS, toczeń trzewny, ch. Leśniowskiego – Crohna,
- nowotwory złośliwe,
- nowotwory łagodne w fazie wzrostu,
- tętniak rozwarstwiający aorty,
- choroby naczyń żylnych: zakrzepice, zespoły pozakrzepowe,
- zaawansowane choroby naczyń tętniczych np. w przebiegu cukrzycy, miażdżycy,
- ciąża,
- niewyrównane zaburzenia hormonalne np. nadczynność lub niedoczynność tarczycy.

Ostrożnie z sauny powinny korzystać osoby zażywające sterydy

systemowo (doustnie, domięśniowo, dożylnie) oraz leki przeciwzakrzepowe.

SAUNA – NADCIŚNIENIE TĘTNICZE!

Pacjent z nadciśnieniem tętniczym I stopnia, unormowanym farmakologicznie, niemający czynników ryzyka może korzystać z zabiegów pod warunkiem samodzielnej kontroli ciśnienia tętniczego – najlepiej przed i po zabiegu (pojawiają się artykuły w literaturze medycznej o terapeutycznym stosowaniu jej w nadciśnieniu I stopnia). W przypadku nadciśnienia chwiejnego, wtórnego, nieregularnego zażywania leków – sauna może spowodować nagły wzrost lub duży spadek ciśnienia tętniczego. W takich przypadkach zasięgnijmy wcześniej opinii lekarza.

NA CO JESZCZE ZWRÓCIĆ UWAGĘ

1. Sauna udostępniana do użytku publicznego powinna mieć w widocznym miejscu zamieszczony regulamin użytkownika.
2. W jej wnętrzu wymagana jest prawidłowa wentylacja, drzwi wahadłowe, przycisk do wezwania nagłej pomocy, termometr, zegar lub klepsydra do odmierzenia czasu.
3. Bardzo ważne jest przestrzeganie higieny pomieszczeń w saunie oraz nieprzebywanie w niej razem z osobami z infekcjami skóry, dróg oddechowych itd. Niestosowanie się do powyższego sprzyja szybkiemu przenoszeniu się chorób wirusowych, bakteryjnych i grzybiczych.
4. W saunie nie powinny być stosowane przypadkowe olejki eteryczne o wątpliwej jakości, ponieważ może to wywołać ciężką reakcję uczuleniową u osób wrażliwych lub ze skłonnością do astmy i alergii.

Podsumowując, chciałabym zachęcić pacjentów do korzystania z zabiegów w saunie pod warunkiem zachowania opisanych zasad bezpieczeństwa.



Lek. med. Urszula Gołaszewska

Ukończyła Akademię Medyczną w Warszawie, posiada specjalizację z medycyny rodzinnej, balneologii oraz medycyny fizykalnej. Ma doświadczenie wynikające z pracy w uzdrowiskach. Obecnie przyjmuje pacjentów w przychodni POZ w Komendzie Stołecznej Policji przy ulicy Nowolipie 2.

KSP ONLINE: JESTEŚMY BLISKO!

Znajdziesz nas pod adresem ksp.policja.gov.pl



Każdego dnia publikujemy na naszych stronach najnowsze informacje z obszaru działania garnizonu stołecznego Policji.